Miesięcznie 95 groszy
Prenumeratę przyjmuje każda poczta!

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok III. Niedziela, dnia 19 maja 1935 r. Nr. 19.



KWIATY JABŁONI

Różowo — białe kwiaty jabłoni
W dzisiejszą noc rozwiły się ciemną
I wczesnym rankiem moc słodkiej woni,
Posłały razem z krasą promienną
W świata cichą dal...

Jakby żal, jak żal,
Coś w sercu smutnem zwolna się rodzi...
Oczy tęsknota jakaś przysłania —
Chciałoby płynąć się wśród powodzi
Pachnących kwiatów, wśród pszczółek grania,
Na świata gdzieś kraj...

To maj, zwodniczy maj,
Czaruje duszę swoim urokiem...
Dziś się uśmiechnął jeszcze promienniej:
Różowo — białe kwiaty jabłoni,
Wśród nocy roztulając tak ciemnej.

„Kalina".

MARJA REUTT

Pani Gabrynia

3)

— Spieszyłam się — usprawiedliwiała się, czerwona, zadyszana. — Boże, jak mi się twarz musi świecić — przebiegło jej przez myśl.

— Oleg przyjeżdża dziś po południu na dwa dni — oznajmia.

— Przyjeżdża — ucieszył się pułkownik — rad będę zobaczyć starego znajomego, ostatni raz widzieliśmy się pod Krowopiszken.

Całuje ją w rękę i odsuwa się, by zrobić jej wygodniejsze miejsce w kąciku platformy.

Z za pleców jego kłania jej się sekretarz i referent MOB. Jadą wszyscy na zebranie do Centrali. Powóz dyrektora u rymarza, więc podróżują tramwajem.

Pani Gabrynia pyta, kiedy przyjedzie pułkownikowa.

Na twarz pułkownika pada cień czegoś pośredniego między smutkiem, a tęsknotą.

— Już niedługo, oboje z synem są u teściowej w Złoczowie. Pobędą tam jeszcze z miesiąc, do powrotu pułku z ćwiczeń.

— Jak tylko żona przyjedzie, złożymy państwu wizytę. Nie damy długo czekać na siebie.

Uśmiecha się uprzejmie pani Gabrynia.

— Ponieważ mąż mój wraca za dwa miesiące, więc gdyby to było możliwe, prosiłabym o odłożenie wizyty do jego powrotu.

Sekretarz i referent łapią i notują sobie skwapliwie w pamięci każde słowo, aż uszy ich palą z natężenia.

— Czy mąż ma odgrywać rolę zapory, czy też przyzwoitki — padają w ich uszy trochę ironiczne słowa dowódcy.

Wyniosłe zmrużenie oczu, pogardliwe, czy też niechętne skrzywienie ust rotmistrzowej i jej słowa:

— Tam, gdzie nie było nigdy chęci natarcia, czy wtargnięcia, nie może być mowy o barjerze, lub zaporze. Poprostu miałabym przykre uczucie wdowieństwa, gdybym pod nieobecność mego męża przyjmowała pierwsze wizyty oficjalne, a tembardziej państwa pułkownikostwa.

Bladość i nerwowy skurcz w twarzy mężczyzny był jedyną odpowiedzią na te słowa.

* * *

Tramwaj przystanął pod mostem.

Zeskoczył pułkownik, za nim obydwaj urzędnicy zaintrygowani, podnieceni.

Tramwaj zgrzytnął, zadzwonił i pokołatało im w mózgu.

— Co w tem jest? Co ich łączy? — mknął.

Pułkownik zasalutował. W odpowiedzi pani Gabrynia posłała mu uśmiech prawie zalotny. Pod wpływem tego uśmiechu twarz pułkownika jakby zamarła na sekundę.

Przymknął oczy, zacisnął wargi i wyraz błogiej radości rozlał mu się po rysach.

* * *

W paniach, żonach urzędników Zakładów Chemicznych ciekawość rozżarzyła się niby żelazo rozpalone i piekła je ogniem, gdy po powrocie dyrektora z posiedzenia sekretarz i referent opowiedzieli innym kolegom o spotkaniu w tramwaju. Ci inni naturalnie powtórzyli tę nowinę czemprędzej żonom. Ród męski zarzuca kobietom gadatliwość i ciekawość, pomimo, że fakty historyczne i z życia codziennego mówią i dowodzą czego innego.

Dlaczego podczas wojen lub zawieruch politycznych defensywa najchętniej posługuje się kobietami i to nietylko w czasach naszych, ale w najdawniejszych, tysiące lat temu.

Mężczyzna nie oprze się żadnej kobiecie i to nie przez miłość, czy słabość, a poprostu z wrodzonej gadatliwości, gdy ta potrafi go, jak to mówią, „zażyć".

— — — — — — — —

Zagadka pogłębiła się.

— Co znaczyły te przytyki o „zaporze" i „barjerze".

* * *

Pani Gabrynia, wracając z miasta, minęła w obrębie zabudowań ławkę zajętą przez kilka pań. Wysłały one ku niej swe najuprzejmiejsze ukłony i najsłodsze uśmiechy, choć tak jeszcze do niedawna udawały, że jej nie widzą, lub nie poznają. Gdy ich minęła, odprowadziły ją badawczym wzrokiem.

— Podobno pułkownik wczoraj wieczorem wracając z fabryki, zajrzał do jej okien — szeptała pani Jadzia, płowa blondynka, żona porucznika, do ucha pani Zazy, kasjerowej, pulchnej Krakowianki. Ta ostatnia aż plasnęła w dłonie.

— No wiecie, także gust. Ale ona ma szczęście! — pokiwała z zazdrością głową.

— Co on w niej widzi? — biedziły się i pani Lilka, i pani Julka i pani Halka i pani Terenia i pani Mysia. I żadna tej zagadki rozwiązać nie mogła, nie odgadłaby nigdy.

* * *

Oleg przyjechał. Wyjechała na jego spotkanie cała drżąca z niecierpliwości oczekiwania, podniecona. Chodziła nerwowo po platformie, wypatrując pociągu.

Nareszcie na torze het daleko ukazała się mała plamka, potem kulka, która z każdą sekundą zwiększała się i wydłużała, aż wreszcie w obłokach dymu, sapiąc, postękując zgrzytając i gwiżdżąc wtoczyła się lokomotywa pod dworzec.

Walcząc z naporem podróżnych, spieszących do pociągu i wysiadających z niego, wypatrywała swego Oluśka.

Była bliska płaczu, bo prawie wszyscy przyjezdni już wysiedli, a męża ani śladu.

— Nie przyjechał, przepadła jej radość. Nadarmo kupiła śledzi, zmarnuje się tort hiszpański, który był jego ulubionym przysmakiem i który z taką radością robiła. Nadarmo tyle nocy nie spała z radosnego podniecenia.

Wtem ktoś delikatnie ujął ją pod ramię.

— Więc jest, więc jednak przyjechał! Łez pełne, ale już rozpromienione oczy zwróciła na męża.

— Co ci jest — spytał zdziwiony.

— Myślałam, że nie przyjechałeś. Nie zauważyłam, kiedy wyszedłeś z wagonu i tak mi się smutno zrobiło.

Przycisnął jej ramię mocniej do siebie.

— Głuptasku kochany...

Szli kasztanową aleją, która prowadziła poprzez koszary, przedłużała się aż do miasta.

Słońce zachodziło leniwie, powoli, jakby niechętnie, złocąc liljowo-niebieski horyzont nierównemi smugami o odcieniu czerwonawem miedzi.

Szli przytuleni do siebie jak dwoje kochanków po ziemi zasłanej bladoróżowem kwieciem kasztanów. Opowiadała mu o pułkowniku, o śmiesznych domysłach pań i o ich wielkiej uprzejmości.

— Ta ich uprzejmość przeraża mnie i męczy więcej, niż jawna niechęć za czasów Pragniewiczów.

Tuliła się do niego jak pisklę, szukające obrony u matki.

— Pocierp trochę jeszcze — uspakajał ją — może w jesieni uda mi się zamienić z jakimś urzędnikiem mieszkanie na mieście. Zresztą Szneliński, to nie Pragniewicz. — Możesz zawsze do niego udać się o opiekę. Nie odmówi ci jej nietylko ze względu na mnie lub na ciebie, ale dlatego, że z niego gentelmen w każdym calu. Ma to już we krwi od urodzenia, wpojone od dzieciństwa wychowaniem starannem domowem, szkołą wojskową, a taki Pragniewicz — całe jego dobre wychowanie, to cienki pokost, który odpadał za każdem potarciem i to pokost powierzchowny, nabyty jedynie od ludzi, z którymi się stykał poza domem, w wojsku, w kawiarni, w towarzystwie. Cóż więcej można się było od niego spodziewać?

* * *

Wracali, gdy zmierzch niby szaro-granatowa mgła opadał na ziemię i światła lamp elektrycznych jak gwiazdki migotały wśród zieleni drzew w oknach domów.

Przed gmachem zarządu na ławeczce siedziało kilku urzędników, a między nimi pułkownik. Nudził się w kawalerskim pokoju, więc przesiadywał w zarządzie.

Na widok salutującego pana Gozdawy podniósł się pułkownik i szedł ku niemu z wyciągniętemi rękami.

— Gozdawa, jak się masz. Kopę lat nie widzieliśmy się.

Ucałowali się w obydwa policzki i ściskali długo za ręce.

— Mało się zmieniłeś... od tego czasu, gdy jako paniczyk wymuskany, zgrabny, szczupły zameldowałeś się w moim szwadronie.

— Dawałem ci szkołę, oj dawałem!...

— Ale sprawiedliwie, panie pułkowniku, a taka szkoła nie męczy i nie rozgorycza.

— Przyjeżdżał do naszego dowódcy książę Lubecki z Wołodkowiczem z Radoszkowicz w jakimś interesie i przy kolacji w naszem kasynie książę prosił dowódcę, żeby cię nie pędzać bardzo, „bo to taki delikatnie wychowany przez matkę chłopiec."

— Jak my to usłyszeliśmy... tego nam tylko i trzeba było!...

— Ja zaraz do dowódcy — proszę go przydzielić do mego szwadronu, już ja się z nim delikatnie będę obchodzić.

— Konie ci nawet czyścić kazałem — pamiętasz?

— Drażniły mnie twoje delikatne, jak u panny wypieszczone ręce, cała ta wymuskana elegancja zamożnego chłopca.

Przywitał się z panią Gabrynią.

— Ot widzi pani — góra z górą się nie zejdzie, a człowiek z człowiekiem zawsze się spotka, czy wcześniej, czy później. — Tak i my — spotkałem się tu, najmniej się tego spodziewając i z panią i z nim.

Porozmawiali jeszcze trochę i rozeszli się.

Oni poszli do domu, a pułkownik siadł ciężko na ławce z powrotem i drżącą ręką w milczeniu zapalał papierosa. Twarz miał ściągniętą bólem, zadumaną.

Urzędnicy ukłoniwszy się, wysuwali się jeden po drugim i rozpływali w ciemności nocy.

Jedni wracali do siebie, inni szli piesz lub jechali tramwajem do miasta.

Pułkownik nie ruszał się. Zatopiony we wspomnieniach nie zauważył co się koło niego działo, nie słyszał nawet miarowych kroków wartownika.

Był tak daleko myślą, tak bardzo daleko.

Cofnął się o lat 10, aż do sierpnia 1914 roku.

Jako młodziutki, świeżo-upieczony porucznik w nowym mundurze, na nowiutkim siodle wyruszył na wojnę, pełen zapału bojowego.

Wyjechali z Kowna przy dźwiękach orkiestry, która miała trąby ze szczerego, kutego srebra.

Konie rwały naprzód, a im w duszach grała pobudka bojowa, a serca biły mocnem, przyspieszonem tentnem.

Zatrzymali się dopiero aż pod Wierzbołowem i tu rozłożyli się obozem na łąkach między zbożem. Ale żołnierze zrywali się naprzód, na front.

Gdy słońce wstało z za jezior mazurskich, żołnierze szykowali się na „wypad" na stronę nieprzyjaciela. Granica nie była narazie obsadzona wojskiem niemieckiem. Po tamtej stronie miasteczko jeszcze spało, a het za nim złociło się zboże, częściowo już zżęte, częściowo falujące niczem płowo-złota fala.

Oddział, złożony z szwadronu ułanów, jednej armaty artylerji konnej i 12 kanonierów na koniach, ruszył naprzód.

Niezaczepiany minął senne miasteczko Ejtkuny, które właściwie było drugą połową Wierzbołowa i wyjechał na szosę, gładką jak stół, szeroką, wysadzaną owocowemi drzewami.

Ciężko huczała armata, miarowo stukały kopyta końskie o bruk i donośnie triumfalnie rozlegała się swawolna żołnierska pieśń*) „Tri derewni, dwa siela" po polach kartoflanych, łąkach i rzyskach i łanach zbożowych, niosąc zapowiedź grabieży i mordu.



O rozmiarach szalejącego w Stanach Zjednoczonych orkanu piaskowego świadczy fakt, że również senatorowie stanu Texas zmuszeni byli obradować w maskach ochronnych, bowiem piasek przedostaje się do wnętrza domów przez szpary drzwi i okien.

Z szosy zjechali na pole i walili prosto do wsi, wyludnionej, prawie pustej.

Co młode i zdrowe i zdatne do pracy to wszystko niby pszczoły wyległo na pola do żniwa, do zbierania plonu, na który czekali rok cały.

We wsi zastali większość chat pozamykanych na kołki, a tylko w niektórych małe dzieci pod opieką starców, lub staruch.

Jak grom z jasnego nieba, jak burza zniszczenia, jak stada jastrzębi, lub wilków wygłodniałych, spadli na chaty, wynosząc i rabując co się dało: buty, kożuchy, derki, słoninę, kiełbasę, sery, garnki, bieliznę, pościel, a przytem pokrzykując, klnąc, a echo, niosąc te wrzaski, oddawało je het daleko, niby ryk dzikich zwierząt.

Oficerowie, a było ich czterech, siedząc na koniach opodal, przyglądali się obojętnie zniszczeniu, jakie robiło powierzone im żołdactwo.

Wieśniacy, dojrzawszy co się dzieje w chatach, porwani rozpaczą, pędzili z pola na odsiecz wsi z wyciągniętemi naprzód kosami i sierpami.

Jeden z rabujących żołnierzy ujrzawszy tę zbitą w masę gromadę, te połyskujące w słońcu sierpy i kosy, wziął ich za niemieckie wojsko z bagnetami na karabinach, wpadł w koło towarzyszy, dzielących się łupem, z nieludzkiem wrzaskiem: — Niemcy idą. Ratujcie się, kto w Boga wierzy!

Z wyciem przerażonego, dzikiego zwierzęcia rzuciło się żołdactwo do koni i w największym nieładzie uciekało do Ejtkun, nie słuchając komendy oficerów i podoficerów.

Tak odbył się pierwszy wypad w szeregi nieprzyjaciela.

A potem... potem już regularne potyczki, marsz w głąb krainy słynnych jezior Mazurskich, a potem bitwa pod Krowopiszken....

Te postoje w schludnych miasteczkach, te przejazdy zadrzewionemi, zamożnemi wsiami sprusaczałych Mazurów. I ta buta oficerów i żołnierzy rosyjskich, i to rąbanie szablami, by nie wyjść z wprawy, po tłustych grzbietach czystych, rasowych świń, chodzących spokojnie, ufnie po obejściach wioskowych, i to głośne rechotanie, gdy biedne zwierzęta kwicząc uciekały z rozpłatanemi bokami. A to niszczenie rzeczy dla przyjemności niszczenia!

Pamięta, stali na kwaterze u kupca porcelany, który miał mieszkanie przy sklepie.

Wypędzono kupca na ulicę, rozgoszczono się w jego pokojach, wylegiwano się z butami na śnieżno-białej pościeli i puchowych pierzynach i co najlepszą porcelanę wybierano i odsyłano do domu jako prezenty i trofea z wyprawy wojennej, a resztę szkła i porcelany niszczyli ordynansi.

Ktoby tam mył szklanki i talerze! Wyrzucali je poprostu na śmietnik po każdym posiłku, a brali ze składu nowe serwisy. Cztery dni tylko kwaterowali i on z nimi, a wyjeżdżając zostawili kupę skorup na podwórzu, pusty skład i sklep i zdemolowane urządzenie mieszkania.

A potem wszystkiem Krowopiszken... a jeszcze potem — rotmistrzowa Gozdawina.

Żachnął się wewnętrznie i wstał ciężko, jak człowiek zbudzony z koszmarnego snu.

* *
*

Ale i w rotmistrzu Gozdawie spotkanie z dawnym przełożonym wywołało moc wspomnień i on przeniósł się myślą o lat dwanaście do Ejtkun, Moroczna, Rumunji.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

*) Trzy wsie, dwie osady.

EMIL GABORIAN

Ajent policyjny

13)

„Panie"... Ten prosty zwrot grzeczności wywołał lekki uśmiech na jego us'a. Mło dy policjant w użyciu określenia tego wyczuł nietylko uznanie swej wyższości ze strony kolegi, ale i oddanie się zupełne pod jego władzę, psie przywiązanie, które przyjdzie mu odpłacać teraz łaskawą protekcją mistrza.

I czytał dalej: „Panie Lekok. Pilnowałem od samego otwarcia, lecz nic godnego uwagi nie wpadło w oczy moje. Dopiero około godziny dziewiątej, weszli trzej młodzi ludzie, wyglądający na subjektów sklepowych. Przyglądałem się im obojętnie, gdy raptem jeden z nich zbladł jak chusta i wskazując na jednego z zabitych powiedział do swego towarzysza: „Patrz, to Gustaw"... Wtedy ten, do którego były zwrócone te słowa, położył na ustach mówiącego swą dłoń i przemówił do niego bardzo ostrym i surowym głosem: „Cicho, głupcze, czy chcesz nam i sobie narobić kłopotu".

Z tem wyszli, a ja za nimi.

Ten jednak, który rozpoznał Gustawa, był do tego stopnia wzburzony, że aż osłabł, wtedy dwaj jego towarzysze wzięli go pod ręce i wprowadzili do baru. Podążyłem za nimi, rzecz prosta i w szyneczku tym kreślę list ten do pana, O ile iść będę zmuszony wraz z nimi dalej, dozorca morgi odda panu ten list.

Nalewajka.

List ten był nagryzmolony literami tak nieforemnemi, że z trudnością można było go odczytać. Błędów ortograficznych było w nim więcej niż słów, sam raport jednak był jasny i dokładny, budzący nadzieję, że jego autor potrafi przeprowadzić pomyślne śledztwo do końca.

Nic dziwnego przeto, iż oblicze Lekoka promieniało, gdy wsiadał ponownie do dorożki, rozkazując się wieźć do Pałacu Sprawiedliwości.

Gdy stanęli na miejscu, Lekok nader przyjacielsko pożegnał się z poczciwym dorożkarzem, a następnie wbiegł na trzecie piętro i wkroczył do długiego korytarza, który „galerją badań" nazywają.

Gdy się tam znalazł, podszedł do starego woźnego, rezydującego przy pokaźnym biurku dębowem i zapytał się go:

— Pan d'Escorval jest w swoim gabinecie zapewne?

Woźny smutnie wstrząsnął głową.

— Pan d'Escorval — odpowiedział — nie przybył dziś do biura, w którem nie ujrzymy go i parę może miesięcy

— Jakto!... Cóż się takiego stało?

— Pan d'Escorval — odpowiedział woźny — wczoraj wieczorem wysiadając z powozu potknął się i upadł tak nieszczęśliwie, iż złamał sobie nogę.

Lekok po usłyszeniu wieści tej, zmartwiał cały, co wywołało nawet uśmiech na ustach woźnego.

— Cóż tak zdębiałeś — zapytał go rubasznie — pan sędzia był twoim krewnym, czy co u Boga?

— Ja?... odpowiedział słowami bez związku Lekok — ja... ja nic nie myślałem.

Mówiąc tak, młody policjant myślał rzetelnie. Owszem, błyskawicą spadł na jego mózg ten dziwny zbieg okoliczności, dwa wypadki w jednym dniu: targnięcie się na życie więźnia i złamanie nogi sędziego śledczego.

Nie zastanawiał się jednak dłużej nad tymi dwoma zdarzeniami, które połączył czas jedynie. Jedynie i wypadkowo. Jakiż bowiem związek mógłby istnieć pomiędzy wypadkami tymi? Żaden.

Nie widział w tym żadnej dla siebie szkody zresztą. Nie wzbogacił był bowiem jeszcze swego formularza pewnikiem, którym rządził się następnie:

„Strzec się nadewszystko wszystkich okoliczności, które zdają się być naszym poczynaniom przyjazne".

Jest rzeczą niewątpliwą, iż Lekok nie cieszył się bynajmniej wypadkiem, jaki się panu d'Escorval wydarzył, dałby nawet coś chętnie, ażeby leczenie jego rany miało szybki i pomyślny wynik; wszelako myśl, iż teraz mieć będzie do czynienia z człowiekiem, który w każdym, najgorszym nawet, razie, nie będzie bardziej aniżeli pan d'Escorval pogardliwy, nie mogła być dla niego przykrą, bezspornie.

— W takim razie — rzekł on do woźnego — ja nie mam tu nic do roboty. Przybyłem tutaj w sprawie mordu trzech ludzi, jaki miał miejsce w jednej z szynkowni podmiejskich. Nazywam się Lekok. —

— Lekok!... zawołał woźny — czegóż nie powiedziałeś mi tego odrazu?! Czekają tu na ciebie. Sprawy nie mogą przecież cierpieć na tym, iż ktoś zachorował, to też i sprawa, w której przybywasz, powierzona została sędziemu Segmuller. Znasz go może? — prawił dalej woźny — najzacniejszy to człowiek, on jeden przytem nie obnosi się ze swem dostojeństwem.

O nim to wyraził się jeden ze zbrodniarzy: „Ten djabeł o poczciwych oczach tak jakoś zręcznie potrafił za język mnie pociągnąć, że wydobył ze mnie wszystko. I teraz zapewne mi głowę utną. Ale niech tam, nie mam do niego żalu, bo poczciwy to widać człowiek".

Słowa te napełniły radością młodego policjanta, to też z otuchą w sercu zastukał do drzwi wskazanych.

— Proszę — odezwał się głos wyrazisty i dźwięczny.

Gdy otworzył drzwi, ujrzał za sędziowskim stołem mężczyznę lat czterdziestu, słusznego wzrostu, nieco otyłego, który z miejsca w te odezwał się do niego słowa:

— Ty jesteś ajent Lekok?... Doskonale. Proszę siadać. Ja właśnie zajmuję się wiadomą ci sprawą i służyć ci będę za parę minut.

Lekok usiadł i z pod oka zaczął się wpatrywać w sędziego, którego miał być współpracownikiem... tak mniejwięcej, jak wyżej jest współpracownikiem myśliwego.

Jego powierzchowność zupełnie odpowiadała temu, co woźny o nim mówił.



Dnia 12 maja br. o godz. 8,20 wiecz. w Warszawie zakończył życie Pierwszy Marszałek Polski śp. Józef Piłsudski.

Szczerość i dobroduszność malowały się na jego twarzy; jego jasno niebieskie oczy ze słodyczą spoglądały na świat.

Młody ajent zbyt był ostrożny na to, by na tych zewnętrznych pozorach urabiać sobie swą opinję. Wiedział, iż po czynach sądzić należy ludzi, a nie na zasadzie ich wyglądu.

Urodzony w okolicach Strasburga, pan Segmuller, niejednokrotnie chwytał tą wędką prostoduszności swej twarzy, jaką bywają obdarzeni w większości wypadków synowie złotej Alzacji, ludzi, z którymi się spotykał. Po za tą dobrodusznością bowiem kryły się: gaskońska przebiegłość i spryt.

Jego głos miał tak ojcowskie intonacje, umiał przytem naiwną subtelnością rzucanych od niechcenia niby zapytań tak omotać badanych, iż ci po niewczasie widzieli się w sieć schwytani.

Przy sędziu tego typu pisarz chudy, czarny i sztywny budziłby mógł niepokój, niweczyć zaufanie, to też pan Segmuller dobrał sobie takiego, który był jakby jego karykaturą. Nazywał się Goget. Był niski, krępy, otyły, bez najmniejszego zarostu i z twarzą, jakby księżyc w pełni. Już sam wyraz jego twarzy do niefrasobliwego uśmiechu krzywił usta. Jego pogodna twarz ujawniała nie już dobroduszność, ale gapiostwo. To też był on gapiem w gruncie rzeczy, nie pozbawionym pewnych zasobów roztropności tylko.

Jak pan Segmuller poinformował Lekoka, był on istotnie zajęty rozpatrywaniem dowodów rzeczowych sprawy, która tak niespodziewanie na jego spadła głowę.

Na jego biurku piętrzyły się wszystkie przedmioty zebrane przez Lekoka, od gipsowych odlewów śladu stóp poczynając, aż do brylantowego kolczyka.

Zajęty był zaś rozczytywaniem się w raporcie, przez Lekoka zredagowanym, a w miarę jego odczytywania oglądał odpowiednie dowody rzeczowe, jak i plan miejscowości.

Nie po pięciu minutach, lecz po upływie dobrej pół godziny, odsunął nakoniec fotel.

— Panie ajencie — powiedział — pan d'Escorval polecił mi ciebie, jako człowieka zdolnego i godnego zaufania.

— Mam dobre chęci, panie sędzio.

— O, masz dużo więcej, aniżeli dobre chęci tylko. Po raz pierwszy zdarza mi się mieć w rękach raport tak wykończony w szczegółach, jak ten oto właśnie, a twego będący pióra. Jesteś, jak widzę, bardzo młodym jeszcze, otóż wiedz, iż jeżeli pracować tak będziesz i dalej, to zajść możesz bardzo daleko.

Lekok skłonił się nisko, blady ze wzruszenia.

— Hipotezy twoje — ciągnął dalej pan Segmuller — od tej chwili są i mojemi również; jak mówił mi pan prokurator, to i pan d'Escorval poglądy twe podzielał. Stoimy wobec bardzo mrocznej zagadki; zadaniem naszem jest, by ją rozwiązać.

— Oh!... rozwiążemy ją, panie sędzio — zawołał Lekok.

Czuł w tej chwili, iż mu skrzydła u ramion wyrastają, gotów był przytem w tej chwili pójść w ogień za sędziego, który go przyjął tak bardzo łaskawie. Do tego stopnia wielki zapał gorzał w jego oku, iż pan Segmuller nie mógł ukryć uśmiechu.

— I ja tą samą pieszczę w sercu nadzieję — powiedział — jesteśmy jednak bardzo od niej dalecy. A teraz powiedz mi, coś robił od wczoraj? Czy d'Escorval dał ci jakieś polecenia? Natrafiłeś może na jakiś nowy ślad?

Lekok opowiedział wtedy sędziemu wszystko, co mu się przytrafiło od opuszczenia „Pieprzniczki". Zdał relację ze śmiałych poczynań sobie nieznajomego, którego nazywał wspólnikiem, potem swe obserwacje nad mordercą, jego chęć odebrania sobie życia, wreszcie zeznania dorożkarza i odźwiernej. Odczytał nakoniec znany nam list Nalewajki.

Przedłożył, po ukończeniu opowiadania swego, nowy dowód rzeczowy, mianowicie dwie torebki z prochem ziemnym: jeden zeskrobany ze stóp mordercy i drugi zebrany z klepiska celi, w której on przebywał.

Pan Segmuller pochwalił ponownie Lekoka, za zebranie tych nowych dowodów rzeczowych, mówiąc, iż mieć mogą one dużo znaczenia, a następnie powiedział:

— Myślę, iż ten zebrany materjał, jest wystarczająco już wielki, by przystąpić do przesłuchania ciotki Szupe. Kto wie, może uda się teraz coś z niej wydobyć?

I już wyciągnął rękę do dzwonka, lecz Lekok podniósł rękę błagalnie.

— Miałbym do pana sędziego jedną prośbę — powiedział.

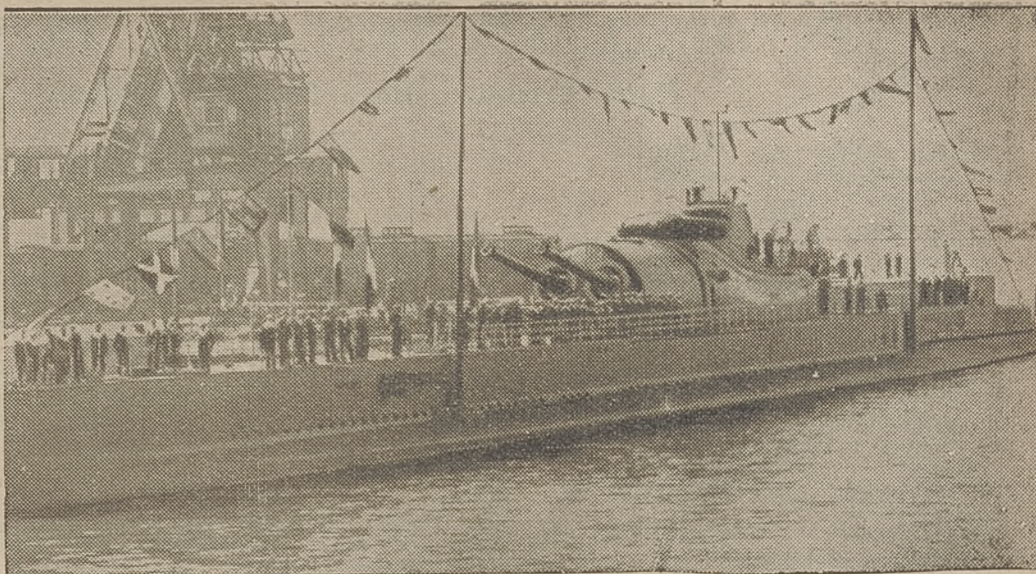
— Jaką?... powiedz...

— Byłbym bardzo panu sędziemu wdzięczny, gdyby mi pozwolił być świadkiem badania. Czasami byle drobnostka budzi natchnienie...

— Zgoda — powiedział po chwili namysłu p. Segmuller — zostań.

Zadzwonił, a gdy woźny zjawił się na progu, dał mu polecenie:

— Proszę przyprowadzić mi tutaj obwinioną Szupę.



W porcie wojennym Cherbourg zakotwiczono najgroźniejszy okręt bojowy, wchodzący w skład marynarki francuskiej. Jest nim linjowiec „Surcouf", który jest wyposażony w czternaście wyrzutni torpedowych, kalibru 55 cm.

W chwilę potem właścicielka szynkowni znalazła się na progu sali p. sędziego, cała w ukłonach jak najbardziej uniżonych.

Nie stawała ona przed sędzią śledczym po raz pierwszy w życiu, to też uczyniła wszystko, by go sobie ująć. Przyodziała się jak tylko mogła najstaranniej, czysto i schludnie, zaś na twarz włożyła maskę istoty niewinnej, zbolałej i przez los ciężko dotkniętej.

Pan Segmuller nie jedną już wiedział obłudę, to też nie dał się złapać na tak naiwną wędkę. Przeciwnie, odrazu powiedział sobie w duchu:

— A to stara komedjantka!

Następnie po przejrzeniu papierów wdowy Szupę dotyczących, które ją przedstawiły w świetle bynajmniej nie najlepszym, p. Segmuller dał znak pisarzowi, ażeby ten przygotował się do pisania.

— Imię twoje i nazwisko? — zapytał następnie obwinionej.

— Aspazja Szupe, z domu Klapard, mój dobry panie — odpowiedziała zapytana — jestem wdową, bo mąż mój umarł, niestety, pozostawiając mnie samą na świecie!

— Ile masz lat?

— Pięćdziesiąt cztery.

— Czem się trudnisz?

— Jestem właścicielką skromnej oberży, znajdującej się w pobliżu ulicy Chateau des Rentier, pod samemi już fortyfikacjami.

— A teraz — powiedział sędzia, po załatwieniu tych formalności, będących wstępem do każdego badania — pogadamy nieco o przeszłości. Dobrze? Siedziałaś już parę razy?

Stara recydywistka wiedziała dobrze, iż ukrywanie prawdy na nic by się nie zdało, nie omieszkała jednak dać odpowiedzi wymijającej, dwuznacznej:

— Spotykały mnie różne nieszczęścia w mem ciężkiem życiu — odpowiedziała łkając.

— Wiem, wiem... i to wiem nawet, iż nieszczęścia te były dosyć liczne. Naprzód byłaś karaną za przechowywanie rzeczy kradzionych, następnie odsiadywałaś więzienie parokrotnie za kradzież, wreszcie skazaną zostałaś na ciężkie więzienie z obostrzonym postem, za nakłanianie nieletnich dziewcząt do nierządu.

— Oh, panie sędzio, to były łajdaczki, które w sądzie odwdzięczyły mi się kłamstwami za wszystko dobro, jakie dla nich uczyniłam.

Lista „nieszczęść" przezacnej wdowy daleka jeszcze była do ukończenia, lecz sędzia wolał już dać jej pokój.

— To jest przeszłość — ciągnął dalej — co zaś do teraźniejszości, to szynk twój jest kryjówką złoczyńców. Syn twój już po raz czwarty odsiaduje karę, a jest rzeczą dowiedzioną, że to ty właśnie, jego matka, zachęcałaś go do uczynków występnych, złodziejstwa go nauczyłaś. Synowa twoja tylko, jedna w całej rodzinie, jakimś cudem chyba pozostała uczciwą kobietą, czego ty nie mogłaś jej darować i postępować z nią zaczęłaś tak bardzo okrutnie, aż policja musiała się wdawać w tą sprawę. Gdy nakoniec opuściła ona twój dom, chciałaś jej odebrać dziecko, by je wychować tak samo, jak wychowałaś ojca.

Stara pomyślała, iż nadszedł czas najwyższy, by się zalać łzami. Dobyła więc z kieszeni nową chustkę, w tym celu kupioną w więzieniu właśnie, i zaczęła szlochać.

— O złości ludzka!... — jęczała — mnie posądzać, mnie, jakobym miała na złe prowadzić mego syna, krew moją, i mego najdroższego wnuczka, maleńkiego Toto! Ach!... ludzie są od zwierząt gorsi!

— Żale te jednak i szlochy, spazmy niemal, nie wywarły na panu Segmullerze najmniejszego wrażenia, był na nie najzupełniej nieczuły.

Sprytna wiedźma spostrzegła to odrazu i natychmiast zmieniła ton; uspokoiła się momentalnie, a następnie zaczęła się usprawiedliwiać.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

WIARA

Znoszę spokojnie trud codziennej doli,
Bo wiem, że inne będzie dalsze życie.
Wierzę, że minie wkrótce to, co boli —
I spojrzę znowu na świat nasz w zachwycie.

...A wiara wielką jest dźwignią, potęgą,
Dlatego idę jej słoneczną drogą —
I choć się wszelkie przeciwności sprzęgą,
Wiem, że mi ufnej — nic zrobić nie mogą!

Danuta Wyrybkowska.

SYMPATYCZNA TRÓJKA

„Trzy siostrzyczki" pukają do drzwi „Krainy" z prośbą o przyjęcie:

„Marysienka z loczkami" posiada niebieskie oczy i wesołe usposobienie, przepada za końmi i tęskni za lasem i górami. Chciałaby się podzielić z kimś w listach z swemi wrażeniami, dobremi i złemi.

„Haluchna", to dziewczę o śniadej cerze, z czarnemi lokami i figlarnemi dołeczkami na buzi. Pragnie, by ktoś rozweselił Jej smutną duszyczkę.

„Duśka" zaś, to bardzo wesoła istotka, ciemna blondynka, łagodnego usposobienia. Marzeniem Jej to korespondencja ze mną i jednym z Sympatyków „Krainy".

Ciekawa jestem, Czy marzenie „Duśki" spełni się całkowicie, bo częściowo już się zrealizowało, gdyż miło mi będzie otrzymywać liściki od „Duśki" i odpowiadać na nie.

TWOJE LISTY

Gdy dzień nastanie słotny, mglisty,
I w szyby zadzwoni deszcz rzęsisty,
I smutek siądzie mi na duszy,
Samotna czytam twoje listy.

Są one słonkiem w dzień ponury,
Gdy błękit skryją ciemne chmury,
I deszcz po szybach łzami spływa,
I smutnym skarży się nocturnem.

Nawet bezsenną, ciemną nocą,
Gdy wicher skargą łka sierocą;
Znowu w mej tak zbolałej duszy,
Mrok szary — jaśnią swą rozzłocą.

„Jadźka z Kujaw.

NIEPOROZUMIENIE

„Inka M." skarży się na samotność. „Nie mam oddanego sobie przyjaciela, ani nawet przyjaciółki. Chciałabym więc poznać jakąś bratnią duszę" — pisze w swym liście.

Jeżeli więc ktoś z sympatyków rozporządza czasem, niech skreśli do samotnej „Inki M." miły liścik. A możeby „Pandur", którym „Inka" się zainteresowała?

Jakto „Pandur", pomyśli ten i ów, przecież czytaliśmy niedawno, że Sympatyk o powyższym pseudonimie zmarł? Pospieszam więc z wyjaśnieniem, że w sprawie tej zaszła pomyłka. Okazało się bowiem, że „Pandur" żyje, poczta tylko cofnęła list z dopiskiem „adresat zmarł", myśląc, że chodzi o ojca „Pandura", który rzeczywiście zmarł i posiadał takie same imię, jak syn. Ja zaś nie wiedząc o tem, podałam nieświadomie w „Krainie" wzmiankę o śmierci naszego Sympatyka. Wyobrażam sobie Jego bezgraniczne zdumienie!!!

TĘSKNIĘ...

Tęsknię za piękną z bajeczki królewną,
Co jako różyczka cudne ma lica,
Tęsknię za pieśni melodją zwiewną,
Co sentymentem przedziwnym zachwyca.

Tęsknię, o bardzo za taką dzieweczką,
Która by śpiewem me serce koiła,
Tęsknię, wciąż tęsknię za marzeń gwiazdeczką,
Bo czuję, że szczęściem by dla mnie była.

Grudziądz. *M. Choszcz.*

NIE MAM Z KIM

„Czarna Perła." Dziękuję serdecznie za słowa uznania. Wierszyki oddałam Wujkowi Januszowi do oceny i poniżej zamieszczam część listu Pani... Kto wie, czy jakiś marzyciel albo marzycielka nie pomogą Pani marzyć?

„Jestem sobowtórem „Hawajki" z filmu p. t. „Czarna Perła"; wzrost mój jest średni, wykształcenie posiadam średnie i ćwierć wieku za sobą. Mieszkam na wsi, kocham przyrodę, a nadewszystko las. Usposobienie mam zmienne — z radosnego nastroju przechodzę do powagi; lubię dużo czytać, korespondować, marzyć, tylko nie mam z kim."

CZEKAM!

„Kotek". Do „Krainy" przyjmuję Panią bardzo chętnie. Za pozdrowienia dziękuję, również w imieniu Wujka Janusza i czekam na przyrzeczony dłuższy list.

WIOSENKA!

Królewna wiosenka się budzi...
Z twardego zimowego snu
Sukienkę swoją ozdabia...
Kiściami białego bzu......

Wiosenko! Tyś taka cudna...
Uśmiechem swym wabisz nas...
Na pola i na łąki,
W piękny majowy czas...

Spieszmy... pełni radości,
Na błonie i w gęsty jar,
Gdzie ty wiosenko królujesz...
I swój roztaczasz wkrąg czar.

„Słoneczko."

ODPOWIEDŹ ZAPEWNIONA

„Tęsknota z Działdowa" pisze o sobie:

„Tęsknię, tęsknię... Jestem dzieckiem natury i samotności, marzycielką, która nieraz na skrzydłach marzeń unosi się ku krainie światła, szczęścia i błękitu, zapominając o smutnej rzeczywistości, która jest tak przykra i bolesna. Może ktoś napisze do tej, co tęskni i marzy? Odpowiedź zapewniona".

Kochana „Tęsknoto"! Za tyle ciepłych i miłych słów dziękuję Ci. Widzę, że umiesz pięknie patrzeć na świat, tylko może za mało trzeźwo. Życie wymaga dużo od nas trzeźwości i tężyzny; na ludziach słabych, tonących wiecznie w marzeniach mści się prawie zawsze. Lepiej więc wymagać mniej od życia, obiecywać sobie niewiele, a otrzymywać więcej, niż odwrotnie. Co, Kochana Pani, myśli o tem co powiedziałam?

PROSZĘ PAMIĘTAĆ!

„Gosposia". Droga Pani! W „Krainie" wszyscy jesteśmy sobie równi. Nie gra w niej żadnej roli ani wykształcenie, uroda, ani stanowisko — jedynie serce i dobry charakter. Jeżeli ktoś jest smutny, zawiedziony, samotny lub opuszczony może śmiało zapukać do „Krainy" — znajdzie się dla takiego słowo pociechy i serce, kto zaś wesoły, zadowolny i pogodny również ma wstęp wolny, bo w „Krainie" przecież radości i uśmiechów tak potrzeba. Wszyscy więc, którzy szukają bezinteresownej przyjaźni mogą się śmiało przyłączyć do naszego grona.

To też dobrze Pani zrobiła, zwracając się do mnie. Za to, że życie dla Pani było twarde i zimne, za to, że nikt Pani nie pocieszył i nie ogarnął nigdy ramieniem, kiedy było ciężko i smutno, ofiaruję Pani moją przyjaźń. Jeżeli kiedyś będzie Pani znowu samotnie, proszę pamiętać, że istnieje ktoś bardzo życzliwy dla Pani.

Jestem również przekonaną, że Sympatyczni Czytelnicy „Moich Powieści" będą również pamiętali o Pani.

NAWIĄŻE CHĘTNIE KORESPONDENCJĘ

„Mała Lala" mieszka w małem, lecz ładnem miasteczku. Nie narzeka nigdy na nudy, gdyż pochłania Ją praca biurowa, ale tak jak tyle innych sympatyczek, nawiąże chętnie korespondencję z Przyjaciółmi „Krainy".

CZY ZGODA?

„Dzika Cyganka". Wyobrażam sobie, jak cudnie musi teraz być tam u Pani na wsi. Jeżeli będzie kiedyś wolna chwila, proszę, niech Pani się podzieli ze mną urokiem wiejskiej wiosny. Opisze mi o swoich przechadzkach po polach, łąkach, o wszystkich wiosennych wrażeniach. Czy zgoda?

Przesyłam dla „Dzikiej Cyganki" i „Amazonki" również moc uścisków.

WIERSZE

„Quercus". I tym razem wierszyki Pana nie nadają się do druku. Przedewszystkiem brak w nich rytmu, oraz stosuje Pan bardzo nieszczęśliwe porównania i nieudolnie wiąże ze sobą myśli. Przecież nie można powiedzieć: „Ach! — jak się zieleni, gdzie ponura roślin szata, ziemia, jak na balu ksieni"...

Domyślam się, że chodzi Panu o wiosnę, ale ale nie można jej obrazować w taki bezsensowy sposób. Trzeba się wyrażać jasno i prosto. Tak, abyśmy wszyscy wiedzieli o co w wierszu chodzi.

A więc jak najwięcej prostoty, jeżeli Pan chce pisać miłe i bezpretensjonalne wiersze.

CHCIAŁABYM...

„Fela z Trok" przesyła pozdrowienia „Pellowi", „Iwanowi Orłowi" i „Białemu Murzynowi".

List Pani mnie zmartwił, zdawało mi się zawsze, że jest Pani bardzo pogodną i wesołą istotą a tymczasem... i Pani chowa jakiś smutek.

Nie znam jego przyczyny, ale chciałabym Pani dodać trochę otuchy, nadziei... Akurat przypomniał mi się piękny, wyjątek z wiersza Janiny Zabierzewskiej pod tyt. "Nie myśl"... Proszę, niech się Pani nad nim zastanowi:

O tem, co było, nie myśl. Szkoda pogrążać w bólach
Zbytecznych — jak na obrazku świętych aureola —
Wszak wszystko mija, a w żalach, człowiek się (wolny zatraca
Po nocy ciemnej — wiadomo — dzień pełen (światła powraca.
Goni nas wprawdzie echo — wrót zatrzaśniętych z łoskotem
— Coś przyszło — i coś przeszło. — Nie trzeba (myśleć o tem —
Poddasz się — będziesz czekać — szukać oparcia — bez skutku —
To ugniesz się pod brzemieniem. — Zmiażdży (cię góra smutku.

PÓJDĘ...

Pójdę...
Ramiona mi się siłą prężą,
Serce płomieniem wiary bucha,
Piersi ogromy uczuć więżą —
Pojdę, gdzie pustka i gdzie noc głucha.

Zaglądnę w wszystkie okna świata,
Zbudzę do życia moc serc z kamieni,
Z odwiecznych wrogów uczynię brata,
By się świat brudny w czysty zamienił.

Wykąpię ziemię w jasnych uśmiechach,
Uborę w miłość czystą, serdeczną,
Zasypię strumieniem łez, który ścieka,
Szczeliną prostą, to znów poprzeczną.

A kiedy pękną struny, co jęczą,
Coraz żałośniej z każdym dniem, wiekiem,
Zalśnię na wschodzie stubarwną tęczą,
Zalśnię zbudzonym, nowym człowiekiem

Maryla Wawrzyńczakówna.

CIESZĘ SIĘ

„Słoneczko." Cieszę się, że „Moje Powieści" tak bardzo się podobają „Słoneczku" i dziękuję za tyle miłych słów uznania dla nich. Narazie fotografji mojej nie będzie w „Moich Powieściach," może kiedyś w przyszłości. Wierszyk „Wiosenka" bardzo miły, umieszczam go dzisiaj w „Krainie."

Na zakończenie zwracam się w imieniu „Słoneczka" do „Pieszczotki," by skreśliła do swej „siostrzyczki z Krainy" liścik.

KAŻDA CZYTELNICZKA

„Moich Powieści" powinna być prenumeratorką Ilustrowanego Dwutygodnika kobiecego p. t.

„MOJA PRZYJACIÓŁKA",

który kosztuje

TYLKO 80 GROSZY MIESIĘCZNIE

„Moją Przyjaciółkę", w której „Pani Zofja" prowadzi popularny dział „My — kobiety — między sobą" — czyta każda kulturalna, praktyczna i oszczędna Pani. P.K.O. 209.062. Wystarczy adresować:

„MOJA PRZYJACIÓŁKA" ŻNIN.

GŁOSY SĄ PODZIELONE

„Mumja". O „Zawalidrodze" są głosy podzielone — jednym się podoba, drugim nie. W każdym razie większa połowa Czytelników lubi ten jego żywiołowy humor. Może jest trochę chwilami burszowski i zbyt obcesowy, ale nie tak znowu zły, by potrafił gorszyć.

Do naszej „Rodzinki" oczywiście, że przyjmuję Panią i przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia „Meteorowi", „Darz-borowi" i „Pe-ef." Myślę, że powyżsi Panowie nie pozwolą „Mumji" czekać na liścik, kiedy się dowiedzą, że Pani ta zainteresowała się nimi.

I UŚMIECHNIE SIĘ

„Polna Różyczka." Niedawno temu przekazałam Pani list, sądzę więc, że korespondencja zawiązała się pomyślnie.

Pozdrowienia dla „Bonusa", „Idealisty z nad Bałtyku" i „Kartuzjanina" przesyłam jak najchętniej.

Dlaczego „Polna Różyczka" martwi się i przejmuje się tem, co minęło? Nie trzeba tonąć w smutku, będąc tak młodziutką. Proszę, niech „Polna Różyczka" przeczyta wierszyk, który zacytowałam „Feli z Trok", popatrzy tak szczerze i ciekawie na rozkwieconą wiosnę i... uśmiechnie się. Radośnie i jasno! Po młodzieńczemu!

DZIĘKUJĘ

„Śnieżyczka nadmorska" przesyła pozdrowienia „Augustowi", „Pandurowi", „Brzydalowi z Pomorza" i „Żołnierzowi."

Jeżeli który z tych Panów do Niej napisze, nie będzie długo czekał na odpowiedź.

Przesyłam „Śnieżyczce nadmorskiej" serdeczne pozdrowienia, i bardzo dziękuję za miły list.

„LUBIĘ"...

„Zorza Poranna", nowa Sympatyczka „Krainy" tak jak i inni, pragnie nawiązać z kimś korespondencję. Jest wielką miłośniczką przyrody i wycieczek. W krótkim wierszyku streszcza swoje upodobania:

Lubię góry co wznoszą się pod niebiosa,
Niskie pagórki, które orzeźwia ranna rosa,
Lubię i wody o błękitnej fali
I lasy szumiące wiecznie w oddali.

APEL

„Złoty Blask" i „Oko Poranku", dwie siostrzyczki proszą w swym sympatycznym liściku o apel do Czytelników „Moich Powieści", by zechcieli nawiązać z niemi korespondencję.

A więc apeluję do wszystkich samotnych i szczerych serc, by w jakiej wolnej chwili napisali liścik do dwóch Siostrzyczek.

CHOĆ NA ODLEGŁOŚĆ

„Gejsza". Nie wiem jak podziękować „Gejszy" za szalenie miły list, najlepiej będzie, gdy Ją uściskam choć na odległość. Poniżej zamieszczam wyjątek z listu, który posłuży jako apel do Czytelników i równocześnie jako rekomendacja:

„Jestem 19-letnią Bydgoszczanką, wesołą i pełną życia, kochającą przyrodę i sport, a nadewszystko to co piękne. Za pośrednictwem „Krainy" chciałabym poznać sympatycznego, wesołego, a przedewszystkiem wykształconego Pana, z którym mogłabym korespondować na różne tematy, oraz wymieniać swoje zapatrywania i poglądy".

NA SZCZĘŚCIE...

„Szarotka Podhalańska". Rozbawił mnie szczerze początek listu Pani, w którym jest mowa o „ludożerstwie" i „dzikich instynktach". Na szczęście jestem jednak zbyt daleko Pani...

W sprawie korespondencji radzę Pani pierwszej skreślić list i przekazać za mojem pośrednictwem wspomnianemu Panu, gdyż nasza redakcja z zasady nie zdradza adresów swoich Czytelników.

POGODNE I WESOŁE

„Kopciuszek z Pomorza." Szczęścia jeszcze jest dużo na świecie, Droga Pani. Spotyka się je wszędzie i w radosnych uśmiechach, w słowach i nawet głęboko ukryte w sercach. Jednakże ludzie smutni go nie spostrzegają. Patrzą na świat przez ciemne okulary i wydaje im się, że cały jest smutny i szary.

Tak samo jest i z Panią. Przykre przejścia i doświadczenia życiowe zgasiły u Pani radość życia i uczyniły z Niej pesymistkę. Wszystko jednak da się naprawić. Wierzę więc, że Pani odzyska na nowo wiarę w szczęście.

A teraz apeluję do „Tura" i „Romantyka XX-go wieku", by napisali pogodne i wesołe liściki do „Kopciuszka z Pomorza", tak pogodne, by wyleczyły „Kopciuszka" z pesymizmu.

DAWNO JUŻ...

„Czarny Olek". Dziś znajduje się jeszcze trochę miejsca w „Krainie", więc chociaż nieco późno, ale dziękuję Panu jak najserdeczniej za przesłane życzenia świąteczne. Dawno już nie miałam od Pana żadnej wiadomości, może więc Pan znowu skreśli do mnie kilka miłych słów?

KORESPONDENCJA W JĘZYKU ANGIELSKIM

„I. Nieznana". Jeżeli jakieś listy nadejdą dla Pani, nadeślę je szybko. A teraz zamieszczam apel Pani:

„Kto z licznych Sympatyków „M. P." ma ochotę, nawiązać korespondencję w języku angielskim z młodą, śliczną o żywym temperamencie brunetką, niech napisze do „I. Nieznanej" a sprawi jej wielką przyjemność".

Z PRAWDZIWĄ SATYSFAKCJĄ

„Genjusz". Nadesłany wierszyk niewątpliwie przedstawia dla Pana wartość, gdyż obrazuje uczucia Pana, jednakże do druku się nie nadaje, ponieważ posiada pewne niedociągnięcia w formie. Może Pan spróbuje napisać inny?

Z prawdziwą satysfakcją przeczytałam część listu, w której pisze Pan o moich odpowiedziach. Cieszy mnie to bardzo, że czytając „Krainę" odczuwa Pan ulgę w swoim osamotnieniu.

Za miłe pozdrowienia dziękuję jak najserdeczniej i odwzajemniam je w pełni.

NIE MYŚLĘ O TEM

„Wróbel". Liścik Pani mnie nie znudził, był tak miły, że chętnie przeczytałabym jeszcze dłuższy. Czy i w tym roku wyjeżdża Pani nad morze? Chyba się dowiem o tem w następnym liście, prawda?

Nie wiem jeszcze jak będzie z umieszczeniem mojej fotografji. Nie myślę o tem narazie, bo uważam, że lepiej będzie, gdy pozostanę nieznaną, bo każdy wyobraża sobie mnie przynajmniej taką, jakby chciał widzieć.

Przesyłam, Kochanemu „Wróbelkowi", bardzo dużo serdecznych pozdrowień.

UZNANIE

„Ireczka z nad granicy". Chociaż nieco spóźnione, ale przesyłam Pani współczucie z powodu choroby. Czy wyleczyła Pani szczęśliwie złamaną nogę? Proszę mi coś o tem napisać.

Przesyłam w imieniu „Ireczki" milutkie pa! „Augustowi," życzenie przyjemności podczas wiosennych przechadzek, „Romantykowi XX-go wieku" i „Ord-Omowi" uznanie za wiersze.

BARDZO WESOŁĄ...

„Stęskniona Szarotka". Załączony list, zgodnie z życzeniem, przesłałam. Za serdeczne słowa dziękuję gorąco, tyle ich w każdym liście otrzymuję, że wierzyć mi się poprostu nie chce, że wszytkie przeznaczone dla mnie.

Myślę, że ktoś z Sympatyków skreśli do „Stęsknionej Szarotki" kilka słów, zwłaszcza, gdy się dowie, że „Szarotka" jest bardzo wesołą istotą, szatynką, średniego wzrostu o piwnych oczach, które patrzą pogodnie na świat.

Teczka Wujka Janusza

REFLEKSJE

Powiedz mi — pocóż ja cię poznałem?
Pocóż mię z Tobą splotła ta nić,
co pękła, gdy się zaczynała wić —
pocóż w rozterce muszę dziś żyć?
Ty żeś odeszła... ja sam zostałem!
Pocóż me życie ciche, samotne,
skąpane w marzeń błękitnej mgle —
zmieniłaś sobą w pasmo udręki,
wwieki cierpienia długie — okropne...
W dni oczekiwań daremnych męki? —
Bawiąc się sercem, zraniłaś mnie!
Dziś, jak rozbiek — w szalonem pędzie
rzucony falą na skał krawędzie —
jestem już tylko cieniem człowieka,
któremu serce łzami ocieka...
— — — — —
Ty żeś odeszła... ja sam zostałem!
Próżno cię wołam i szukam wszędzie...
Nade mną płyną chmury — łabędzie —
tak — jak i wówczas — gdy cię nie znałem.

„Biały Murzyn"

ZACHĘTA

„Czarna Perła". Z nadesłanych przez Panią wierszy, dobry jest tylko jeden: „Idzie wiosna", który odłożyłem do teczki, by go umieścić w odpowiedniej chwili. Reszta wierszy jest jeszcze słaba. Będzie musiała Pani długo nad sobą pracować i dużo czytać zanim zdoła pisać dobre wiersze.

Przesyłam Pani serdeczne pozdrowienia i zachętę do dalszej pracy literackiej.

DOBRY WIERSZ NAPISAĆ TRUDNO

P. Konstanty N. Wierszyk Pana nic nie mówi — całość jego to splot banalnych zdań. Dobry wiersz napisać zresztą jest bardzo trudno. Trzeba samemu dużo czytać, pisać i drżeć zanim zdoła się coś wartościowego stworzyć

MYŚLAŁEM

„Filip z Konopi". Myślałem, że już Pan zapomniał o Wujku Januszu, nie odzywając się tak długo. Przypuszczenia moje jednak były błędne, bo oto znowu otrzymałem list od mego starego Sympatyka.

Kilka nadesłanych wierszy przeczytałem uważnie, niestety, wszystkie posiadają niedociągnięcia. W jednych brak rytmu, w drugich jest zbyt przesadny styl oraz słaba kompozycja. Musi więc Pan uzbroić się w cierpliwość i jeszcze dużo pracować!

ZA DUŻO EROTYZMU

„Biały Murzyn". W pierwszym rzędzie dziękuję Panu serdecznie za długi, napisany w szczerym tonie list, następnie poruszam sprawę wierszy. Określenie Pani Zofji „ładne" było zupełnie na miejscu, jeżeli jednak chodzi o świeżo przesłane wierszyki, miałbym pewne zastrzeżenia. Mianowicie wiersze Pana tym razem posiadają za dużo erotyzmu, więc do druku pójdą tylko „Refleksje".

Odwzajemniam braterski uścisk dłoni i czekam na nową przesyłkę.

ZAWALIDROGA MA GŁOS

Jak wicie, Kochane Czytelniki, w zeszłym tygodniu byłu jubileusz króla angielskiego. Sempatyczny to jest facet ten ów król, to tyż bez cały tydzień nic innego ze szwagrem do ust nie braliśmy tylko angielskie gorzkie.

No i ma się rozumieć czytaliśmy w kurjerach detaliczny opis uroczystych obchodów w mieście Londynie.

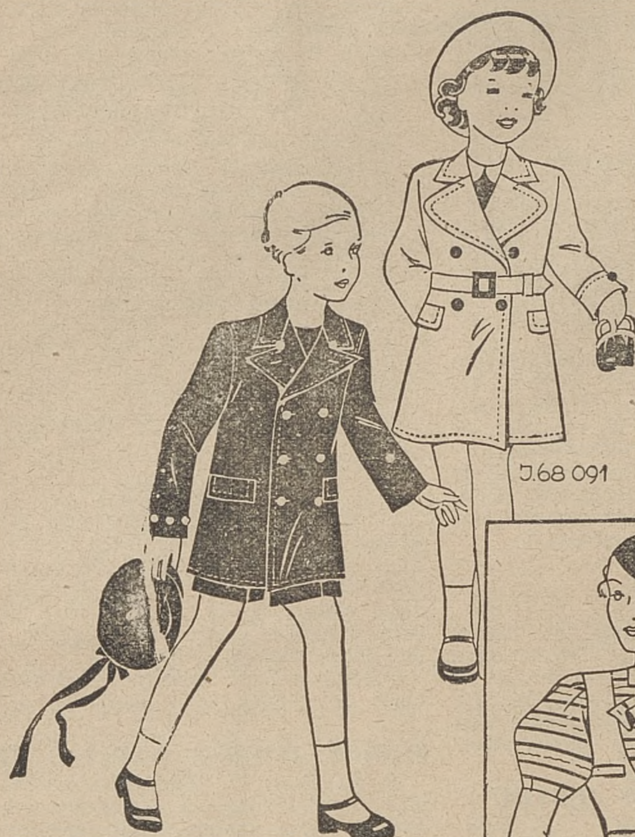
Owszem nie można powiedzieć ładnie wszystko się odbywało, ale najwięcej podobało mnie się to, że jakieś za karakuły szarpane angielskie murzyni, zobowiązali się podobno przez 6 miesięcy nie dawać knotów swojem żonom, żeby królowi przyjemność zrobić.

Jeżeli chodzi o de fakt to rzeczywiście nie bardzo rozumiem, co królowi do tego, czy murzyni leją swoje żony czy nie.

Ale w każdem bądź razie to ładnie z ich strony, że się na całe pół roku takiej przyjemności wyrzekli. Trudno niejednemu to przyjdzie, bo

Raj kobiet

Wiosenne modele dla dzieci

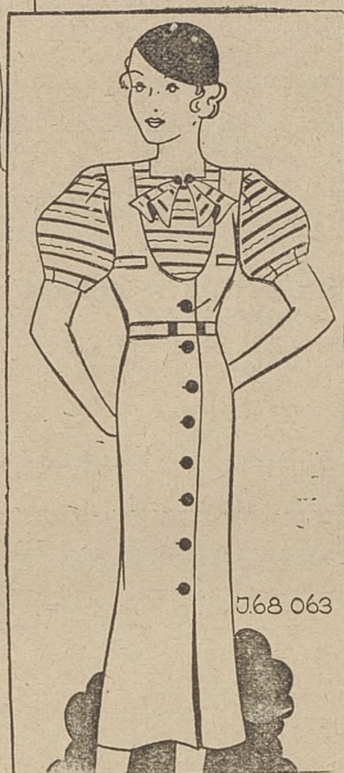


J 68 090 Bardzo ładny płaszczyk dla chłopczyka z granatowej gabardyny z oryginalnie rozmieszczonemi guzikami i stebnowanemi brzegami.

J 68 091 Skromny lecz miły płaszczyk dla dziewczynki z jasnego zamszu z paskiem, zapinanym kwadratową klamrą, wystebnowany po brzegach jedwabiem w ciemniejszym odcieniu.

J 68 063 Bardzo ładna sukieneczka składająca się z brązowej, wełnianej na szelkach spódniczki i bluzeczki z surowego jedwabiu w kolorowe paski.

Kroje powyższe (Lyona) nabyć można w naszej administracji za poprzedniem nadesłaniem zł 1,20 przez P. K. O. nr. 209.062.



jak się chłop przyzwyczaił codzień rano żonie zęby pod rachonek brać, no to potem bez tego cały dzień będzie chodził jak struty, miejsca sobie znaleźć nie mogąc. Ale czego się nie robi dla sempatycznego króla.

U nas by się tyż taki jubileusz przydał, ale w inszem fasonie. Rozchodziłoby się o to, żeby kobiety uchwalili, chociaż przez kwartał, tronkowych mężów trzepaczkami nie łoić jak pod ankoholem rano do domu wracają. I ja osobiście tyż na tem byłbym poniekąd wygrany, bo nie będę robił sekretu, że i moja żona często gięsto dla męża przepisowego szaconku w takiej chwili nie wykazuje.

Ale się boje że jej nawet jubilusz by nie pomógł, bo taka jest nerwowa, że jak mnie w pijanem widzi zobaczy, nie może wytrzymać, tylko łapie co ma pod ręką i zaraz mnie manifest daje.

Parę dni temu nazad to nawet króla nie uszanowała. Jak raz wracałem właśnie z jubileuszowego obchodu, który urządziliśmy „Pod minogą". Nie byłem broń Boże zagazowany, tylko równy i w radosnem stanie, a ona jak nie złapie mokrej ścierki, jak nie przejedzie mnie przez dęciak. No to j a mówię:

— Licz się żonuchno ze słowami! Z dworskiej uroczystości wracam. W ten deseń postępując zagraniczne dyplomacje nadwyrężasz, wojne spowodować możesz.

A ona nic, tylko mnie dała taki wycisk, że dwa dni na mieście się pokazać nie mogłem i dalsze obchody odbyli się już bezemnie.

Czy to jest w porządku?

Chcemy niemalowanej kobiety!

Były władca kobiecego świata mody, paryski król krawców, Paweł Poiret, obchodził niedawno 70-tą rocznicę swych urodzin. Dzień ten minął owemu panu wśród o wiele skromniejszych okoliczności, niż to sobie zapewne dawniej wyobrażał. Jak wiadomo, stracił on skutkiem błędnych posunięć spekulacyjnych oraz w związku z kryzysem światowym — większość majątku i musiał część swego z przepychem urządzonego mieszkania wynająć, aby na starość móc utrzymać się i wyżyć. Francuski patrjarcha mody nie stracił jednak nic ze swej dawnej pewności siebie i wytwórczości, z której dał się poznać w czasie licznych podróży po całym świecie. W wywiadzie, którego udzielił dziennikarzom z początku bieżącego roku, zapowiedział Poiret na rok 1935 formalną rewolucję w modzie. Ma ona polegać na tem, iż kobiety powrócą do naturalności.

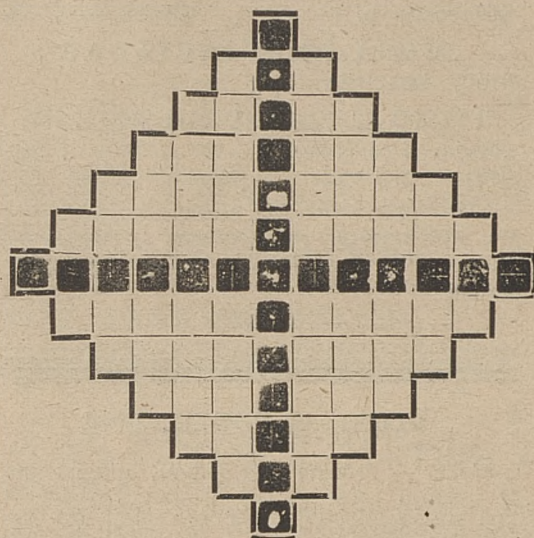
„...Jest rzeczą okropną — mówił — obserwować, jak dziś kobiety niszczą swój wygląd. Każda chce być platynową blondynką, albo mieć czerwone lub czarne włosy jednakowego koloru policzki, paznokcie i wargi. Całkiem obojętnem jest dla niej, jakim wyglądem obdarzył ją Stwórca. Każda kobieta pragnie wyglądać tak jak ktoś inny, a nie jak ona sama. Poiret wyobraża sobie jednak, iż musi przyjść i przyjdzie wkrótce ten czas, iż moda i wygląd kobiecy odzyska cechy indywidualizmu i tej naturalności, na której polega prawdziwe piękno i elegancja. Musi nadejść czas — ciągnął dalej b. król mody — w którym kobieta uważać będzie za rzecz śmieszną malowanie policzków, golenie brwi, tej najbardziej interesującej ozdoby twarzy, pokrywanie warg warstwą farby i posypywanie policzków pudrem tak jak kucharka posypuje blachę mąką. Kobiety winny być znowu kobietami, które zagadkę swego wdzięku czerpią nie z chemikalij, ale z własnego zdrowia i higjeny".

Mimo podeszłego wieku, zamierza Poiret odbyć jeszcze raz szereg podróży po starym i nowym świecie, by pozyskać kobiet dla swej rewolucyjnej mody i rozwinąć propagandę wśród krawców i salonów mody. Czy osiągnie on w tem jednak jakieś wyniki — wydaje się być, na podstawie dotychczasowych doświadczeń, mocno wątpliwem.

KĄCIK ROZRYWKOWY

KRZYŻÓWKA

uł. St. Śledzikowski z Gdyni



Środkowy rząd pionowy i poziomy da imię i nazwisko polskiego poety.

Zaczęcie wyrazów: 1) Spółgłoska. 2) Rzeka w Polsce. 3) Imię żeńskie. 4) Posadzka taflowa. 5) Nazwa kalendarza. 6) Miasto w Polsce. 7) .. 8) Nauka o telegrafowaniu. 9) Chorągiew o małych rozmiarach. 10) Wspólne mieszkanie uczniów. 11) Lekki, pośpieszny statek. 12) Niemiecki prof. teologji (r. 1486—1543). 13) Spółgłoska.

SZARADA

 uł. „Velga" z Głowna

Cały w swym humorze kawalarz morowy,
W swym kąciku trzy — pięć nieraz jest tematem.
Raz—trzy—dwa kawały; lecz humor jest zdrowy.
A drugie — raz z zupą, w „zawianiu" jest batem.
Cztery — pięć żonka niewygodna w pożyciu,
Jak siedem zabiera w morałach o piciu
Pięć — sześć tonów różnych w odcienia się splata,
Wieczny dla nich temat: że z wódką się brata.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książki. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dnia 24 maja b. r.

Rozwiązanie zadań z nr. 17 „Moich Powieści": Złota myśl: Próżno się ma przeciwić człowiek pańskiej woli, lepiej skromnie wycierpieć, chociaż w sercu boli. Szarada: Formalina.

Trafne rozwiązania nadesłali: Janusz Jodłowski, Rozprza — Henryk Silczyński, Warszawa, — Czesław Kozłowski, Warszawa — „Aleksiej" — St. Kempiński, Śrem — Józef Smoliński, Kraków — Wanda Gilicka, Grodzisk — Olga Więcka, Lublin — Roman Stasiak, Grodzisk — Irena Nowakówna, Ostrów Wlkp.

Nagroda w drodze losowania przypadła pp. Oldze Więckiej z Lublina i Romanowi Stasiakowi z Grodziska.

Co słychać w polityce?

Po długich, uciążliwych rokowaniach między ministrem spraw zagran. *Francji — Lavalem*, a przedstawicielem polityki zagranicznej *Rosji Sowieckiej — Litwinowem* oraz ambasadorem sowieckim w Paryżu, Potiomkinem, został zawarty kontrakt francusko-sowiecki. Jest to w ostatnich czasach, jedno z najważniejszych wydarzeń politycznych, mogące zdecydowanie zaważyć na ustalenie stosunków politycznych w Europie. *Traktat posiada charakter obronny.* Przeciwnikiem, przeciw któremu podały sobie przyjaźnie ręce Francja i Rosja, są żądne odwetu Niemcy — Niemcy, pospiesznych zbrojeń, gwałtownego wzrostu armji lądowej i morskiej, Niemcy pęczniejące przedwojennym militaryzmem z dnia na dzień.

Francja i Sowiety, działając w ramach paktu Ligi Narodów przyrzekają sobie, na wypadek niespodziewanego napadu ze strony jednego z państw europejskich, wzajemne porozumienie się w celu zabezpieczenia swojej nietykalności terytorjalnej i politycznej. Ponadto oba państwa w wypadku niewywołanej przez nie wojny udzielą sobie natychmiastowej pomocy.

Traktat zawarto na pięć lat. Opinja publiczna przyjęła sojusz francusko-sowiecki z zadowoleniem, pozbawionym wszakże entuzjazmu, „Journal des Debats" uważa pakt za najgorsze wyjście. Winien on być utrzymany jedynie w ramach Ligi Narodów. Nie można go bynajmniej utożsamiać z przymierzem.

W znacznym stopniu umniejsza wagę sojuszu *francusko-sowieckiego* fakt, że nie bierze w nim udziału Polska, odgradzająca *Rosję od Niemiec*. Przystąpienie do sojuszu państwa polskiego byłoby możliwe tylko pod warunkiem zapewnienia Polsce w tym sojuszu dostatecznych korzyści.

*

Przed tygodniem odbyły się w Belgradzie *wybory do sejmu jugosłowiańskiego*, zwanego Skupszczyzną. Wybory odbyły się na podstawie ordynacji wyborczej, która zapewnia stronnictwu, otrzymującemu większość choćby jednego głosu, prawo wyboru 2/3 liczby ogółu posłów.

Zwycięzyło, jak było do przewidzenia, stronnictwo rządowe min. Jewticza, posiadające charakter serbski, które korzystało z poparcia władz administracyjnych, uzyskując 1.738.390 głosów, czyli 62,6 procent.

Lista koalicji opozycyjnej (Maczek, Dawidowicz, Jawonowicz i Spaho) zdobyła 873.248 głosów, czyli 35,4 proc., lista Maksimowicza uzyskała 32.720 głosów, czyli 1.18 proc., zaś na listę Ljoticza padło 23.814 głosów, czyli 0,86 proc.

W przyszłej Skupszczynie zasiądzie na 370 posłów, około 221 ze stronnictwa p. Jewticza, reszta przypadnie w udziale opozycji. Rząd p. Jewticza uznał wybory za duży sukces swojej wewnętrznej polityki, która pozwoliła wprowadzić do Skupszczyny przedstawicieli całego Jugosłowiańskiego społeczeństwa.

*

W całej Francji odbywają się obecnie *wybory do rad miejskich i gminnych.* Skład przyszłych rad będzie inny niż dotychczasowych, widoczne jest przesunięcie głosów z partyj centrowych na korzyść partyj skrajnie prawicowych i skrajnie lewicowych (komunistycznych). Do rad gminnych kandydowali także i znani ministrowie francuscy, zdobywając mandaty w swoich okręgach. A więc obecny premjer Francji p. Flandin, a dalej pp: Laval, Marchandeau, Renier, Mandel, Jacquier i Perreau-Pradier; Herriot.

Już częściowe wyniki wyborów przyniosły zwycięstwo przewidywanym stronnictwom. Wszyscy ministrowie kandydujący w swoich okręgach przeszli ponownie, z wyjątkiem Herriota który będzie balotowany. W wielkich ośrodkach przemysłowych zwycięstwo jest w rękach zjednoczonego frontu socjalistyczno- komunistycznego, w departamencie Sekwany przeważają komuniści. Tam, gdzie element komunistyczny lub socjalistyczny nie ma szans zwycięstwa, stronnictwa te popierają się wzajemnie, ustępując na rzecz kandydatów mających znaczniejszą przewagę.

*

Cała Anglja żyje pod znakiem *królewskiego jubileuszu*. Król Anglji Jerzy V obchodzi dwudziestopięciolecie swego wstąpienia na tron.

We wspaniałych uroczystościach związanych z tym jubileuszem wzięli udział oprócz rodziny królewskiej, rządu i parlamentu angielskiego, przedstawiciele rządów wszystkich dominjów angielskich, przedstawiciele rządów wszystkich państw i niezliczone tłumy publiczności przybyłej specjalnie na te dnie do Londynu.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

od dnia 19. V. do 25. V. 1935 r.

Niedziela, dnia 19 maja 1935 r.

9.00 Audycja poranna 10 00 Transmisja Nabożeństwa 11.00 Chór katedralny Poznański ks. Gieburowskiego (płyty) 11.22 Piosenki ludowe i dumki 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji Warszawskiej W przerwie około godziny 13.00—13.15: Teatr Wyobraźni nadaje słuchowisko 14.00 Muzyka salonowa (płyty) 15.00 „Jak pozbyć się robaczych owoców" — pogadanka rolnicza 15.15 Utwory na theolę solo (płyty) 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych" 15.35 Wiązanka marszowa (płyty) 15 45 Pogadanka rolnicza 16.00 Płyty 16 10 Dzień Pieśni Szkół Powsz. i Sredn. m-sta Bydgoszczy 16.40 „Sejsmograf" — opowiadanie z życia bułgarskiego 17.00 Koncert 17.35 „Łamigłówki" dla dzieci 17.50 „Na codzień i od święta" — pogadanka 18.00 Wibrafon, ksylofon, harmonja fortepian i piosenka 18.45 „Zycie młodzieży" 19.08 Wiadomości sportowe lokalne 19.13 Słynne koloratury (płyty) 19.45 „Szaleństwo Amazonki" — feljeton 20.00 Pamięci Lucjana Marczewskiego 20.25 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce 21.00 „Loża Szyderców" 21 30 „Co czytać (nowości poetyckie) 21.45 Wiadomości sportowe 22,.5 Koncert 23.05 Mała orkiestra P. R.

Poniedziałek, dnia 20 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 8.05 Audycja dla poborowych 12.05 „Z oper Puccini'ego: (płyty) 12.45 „Owoce i jarzyny dla dzieci 12.55 Dziennik południowy 13.05 Melodje Albionu 15.45 Koncert 16.30 Lekcja języka niemieckiego 16.45 Utwory fortepianowe na lewą rękę 17.00 „Kucharz nad kucharze" obrazek dla dzieci młodszych 17.15 Ogólnopolska rezerwa 17.40 „Jak oszukano mnie na jarmarku przy kupnie konia" 18.00 Przegląd filmowy 18.10 Arje i pieśni 18.25 Chwilka społeczna 18.30 Skrzynka ogólna 18.45 Płyty 19.15 „Skrzynka rolnicza" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Audycja strzelecka 20 00 „Od łez do śmiechu" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce 21.00 Pogadanka muzyczna 21.10 Koncert 22.15 Muzyka salonowa 23.05 Muzyka taneczna

Wtorek, dnia 21 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 8.05 Audycja dla poborowych 12.05 Trio Rymowicza 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert z udziałem solistów (płyty) 13.50 „Z rynku pracy" 15.45 „Mój kochany Augustynku" — wiązanka wesołych dawnych melodyj 16 30 „Czarodziejska muszelka" — opowiadanie dla dzieci młodszych 16.45 Kwadrans słynnych artystów (płyty) 17.00 „Skrzynka P. K. O. 17 15 Koncert solistów 17.50 „Czarodziejska kuchnia" 18.00 S. Lisowski — wirtuoz na bałałajce 18.15 Fragment teatralny 18.45 „Na łonie natury" — (płyty) 19.15 Wiadomosci rolnicze 19.25 Wiadomosci sportowe lokalne 19.29 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19 35 Krótki recital fortepianowy 19 50 Feljeton aktualny 20.00 Transmisja ze Lwowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 „Verbum Nobile" 22.20 Jowisz (z suity „Planety") (płyty) 22 30 Biuro Studjów rozmawia z słuchaczami P. R. 22.45 Muzyka lekka (płyty) 23.05 Dalszy ciąg muzyki lekkiej (płyty).

Środa, dnia 22 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 8.05 Audycja dla poborowych 12.05 Zespół salonowy. 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Utwory charakterystyczne (płyty) 15.45 „Wywiad z tenorem" 16.05 Muzyka salonowa (płyty) 16.30 „Sprawy kobiece w międzynarodowych organizacjach pracy" 16.45 Koncert Chóru Szkolnego z Ostrołęki 17.00 „Zdobycze współczesnej zoologji". Odczyt 17.15 „Muzyka współczesna dla niedowiarków" 17.50 „Książka i wiedza" 18.00 Tercety wokalne 18.15 Wesoły skecz 18.30 Skrzynka techniczna 18.45 Duet fortepianowy 19.15 „Nie zaniedbujmy urządzeń meljoracyjnych" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19 30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Krótki recital 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Płyty 20.15 Audycja Kasprowiczowska 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert chopinowski 21 30 Odczyt w języku esperanckim 21.40 Rapsodja D-ur na skrz. wiolончz. i fort. 22.15 Muzyka salonowa i taneczna.

Czwartek, dnia 23 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 8.05 Audycja dla poborowych 12.05 Audycja dla szkół: „Dawni poeci" 12.30 Szkolny poranek z Filharmonji Warsz. W przerwie Poranku Szkoln. z Filh. Warsz.: ok. godz. 13.00 — Chwilka dla kobiet oraz Dziennik południowy 13.50 „Z rynku pracy" 15.45 Orkiestra wojskowa 16.30 Pogadanka w języku francuskim 16 45 „Kwadrans słynnych artystów" (płyty) 17.00 „Zycie na Wiśle" — reportaż 17.15 Teatr Wyobraźni 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Krótki recital skrzypcowy 18.15 „Literatura w służbie społecznej" 18.30 „Skrzynka ogólna" 18,45 Muzyka ludowa (płyty) 19.15 „Kącik dla młodzieży wiejskiej" 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Pieśni 19.50 Feljeton aktualny 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Koncert 22.15 Muzyka taneczna 23.30 Odczyt w języku obcym.

Piątek, dnia 24 maja 1935 r.

6.30 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 8.05 Audycja dla poborowych 12.05 Muzyka salonowa 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 „W krainie pięknych głosów" 15.45 Koncert solistów 16.30 „Listy od dzieci" (starszych) 16.45 „Kwadrans słynnych artystów" (płyty) 17.00 „Zakład czy rodzina" Odczyt 17.15 Koncert 17.40 Audycja dla chorych 18.10 Teatr Wyobraźni 18.45 Piosenki (płyty) 19.15 „Skrzynka rolnicza) 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Koncert Chóru Bułgarskiego 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Jak spędzić święto?" 20.05 Pogadanka muzyczna 20 15 Koncert W przerwie Dziennik wieczorny. Jak pracujemy i żyjemy w Polsce 22.30 Fragment „Odysseji" Homera audycja poetycka 22.45 Odczyt. „O poradach przedślubnych" 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

Sobota, dnia 25 maja 1935 r.

6.00 Audycja poranna 8.00 Audycja dla szkół 8.05 Audycja dla poborowych 12.05 Symfonja F-dur op. 68 (Pastoralna) — Beethoven (płyty) 12.50 Chwilka dla kobiet 12.55 Dziennik południowy 13.05 Koncert solistów 13.50 „Nasz handel morski" 14.45 Koncert 15.30 „Kiepski żart" — fragm. z powieści 15.45 Fragm. ze suity baletowej 16.05 „W porcie rybackim w Gdyni" 16 30 Skrzynka techniczna 16.45 Kwadrans słynnych artystów (płyty) 17.00 Transmisja Nabożeństwa Majowego 17.50 „Stolica biskupstwa chełmińskiego" — Chełmża — odczyt 18.00 „Podróż Jasia-Wędrowniczka" — słuchowisko dla dzieci młodszych 18.30 Przegląd wydawnictw 18.45 Muzyka salonowa 18.15 Przegląd wydawnictw rolniczych 19.25 Wiadomości sportowe lokalne 19.30 Wiadomości sportowe ogólnopolskie 19.35 Preludja Claude Debussy'go 19.50 Feljeton aktualny 20.00 „Co gra i śpiewa Ameryka" 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce" 21.00 Audycja dla polaków zagranicą 21.00 Koncert symfoniczny 22.15 „Elita kobiet w literaturze powojennej" — szkic literacki 22.30 Kukułka wileńska 23.05 Muzyka salonowa.

Ze świata

Czy wiecie, że...

Według obliczenia Ligi Narodów, na kuli ziemskiej znajduje się 2 biljony ludzi.

—o—

W Jerozolimie znajdują się dwie oficjalne Góry Oliwne i do tego czasu nie zdołano sprawdzić, która jest symbolem dla Chrześcijan.

—o—

Kable druciane były wyrabiane poraz pierwszy w Niemczech w roku 1832.

—o—

W północnym Meksyku blisko granicy Arizona odnaleziono około 40 wygasłych wulkanów.

—o—

Największe kopalnie na świecie znajdują się w Witwatersrand w Południowej Afryce. Mają one 4.000 mil korytarzy podziemnych i mogą pomieścić 190,000 ludzi.

Stany Zjednoczone wyrabiają największą ilość mąki kukurydzanej, mianowicie 375.000 tonn rocznie.

—o—

W Menneapolis robione są próby zakładania dróg z żelaza.

—o—

W Tokio w Japonji jest pięć miejskich szpitali dla ubogich, które obsługują najlepsi specjaliści i które są zupełnie bezpłatne.

—o—

Sześć najdroższych obrazów na świecie znajdujących się w prywatnych rękach posiada galerja amerykanina Andrew Mellon'a. Galerję jego obrazów szacowano na 10.000.000 dolarów.

—o—

Straż przyboczna króla sjamskiego składa się z 80 najpiękniejszych dziewcząt, jakie można znaleźć w tem małem państewku.

—o—

Wśród warjatów

Upiór zamku Sokolskich

(Romans)

36)

Dlatego chciałbym zrobić panience propozycję, czyby się panienka nie zgodziła być mi pomocną przy toalecie. — Przedewszystkiem rozchodzi mi się o to, aby panienka sama przypięła mi wieniec do włosów i udrapowała mój welon. Naturalnie, że wynagrodziłabym panienkę za tę grzeczność odpowiednio".

„Łaskawa hrabianko, czuję się rzeczywiście szczęśliwą, że mnie pani uważa za godną tej posługi, naturalnie nie ośmieliłabym się żądać jakiejkolwiek płacy za tę bagatelę, ale — ja jestem w służbie u pani Duprez, nie mogę rozporządzać moim czasem, bo on nie do mnie należy, tylko do madame Duprez, mojej szefowej".

„Ach, taka tylko przeszkoda? W takim razie napiszę zaraz bilecik do pani Duprez; — prawda, że panienka będzie tak dobrą wziąść go ze sobą i oddać w ręce adresatki?"

„Z przyjemnością, panno hrabianko".

„Więc proszę do mojego buduaru, proszę na małe śniadanko, zanim napiszę parę słów, może się panienka napić przynajmniej filiżankę czekolady, dzisiaj i tak zimno na dworze, to panienkę trochę rozgrzeje".

Nie czekając na odpowiedź, podeszła Lola ku drzwiom, szeleszcząc jedwabiem tureckiego szlafroka. Otwierając je, zaprosiła Angelę skinieniem ręki do środka.

Razem z modniarką weszła do swojej wspaniale urządzonej komnaty i zaraz schwyciła za ręczny srebrny dzwonek, dzwoniąc na służbę. W małą chwilę otwarły się drzwi, lokaj zjawił się u progu, pytając hrabiankę o rozkazy.

„Śniadanie", brzmiała krótka odpowiedź.

Lola siadła do swego pięknie rzeźbionego biurka, wyjęła bilet ze złotym herbem hrabstwa Sokolskich i rzuciła nań kilka zdań pospiesznie.

Właśnie wkładała bilet do koperty, kiedy zjawił się lokaj, niosący na srebrnej tacy w ślicznym chińskim serwisie gorącą czekoladę, która zapachniała na cały pokój.

„Tak, teraz proszę się posilić, kochana panienko", odezwała się Lola, „potem może pani odjechać, proszę tylko niezapomnieć oddać bilet madame Duprez. Niezawodnie pozwoli pani być mi pomocną przy toalecie ślubnej".

Przy tych słowach nalała młodej dziewczynie filiżankę gorącego napoju i wmusiła w nią parę ciastek.

„Ach, pani nie przeczuwasz", zawołała Lola, „jaka ja szczęśliwa! Pojutrze moje wesele, ale z kim, — pani zapewne nie ciekawa, a ja tak dumna mego narzeczonego, że z chęcią chciałabym pani pokazać jego portret. Pani przecież także jest jeszcze młodą panienką, więc niezawodnie będzie to panią ciekawić, bo takie rzeczy zawsze młode panny obchodzą. — Przecież niepodobna, żeby pani jeszcze się dotychczas nie zakochała, — pani taka ładna, taka śliczna panienka, — proszę mi powiedzieć, nie przemówiło dotychczas silniej serce pani, nie zabiło żywiej na widok młodego mężczyzny?"

„Moje serce samotne!" odpowiedziało miłe dziewczę, stanowiące ogromny kontrast w swoich ciemnych pojedyńczych szatach z pstrym, mieniącym się jedwabiem tureckiego szlafroku młodej hrabianki.

„Samotne!" zawołała Lola z przestrachem, „o Boże, w takim razie żałuję pani bardzo. Taka młoda, i tak piękna, do tego tu w Paryżu, gdzie ładnym pannom nie brak nigdy adoratorów".

„Ja nie jestem Paryżanką, jestem rodem z Polski", odpowiedziała młoda modniarka.

„Ach, to pani moją rodaczką", zawołała Lola, „to znakomite, żałuję tylko, żem pani przedtem nie poznała. Proszę mi powiedzieć, nie zgodziłaby się pani porzucić służbę u madame Duprez, — a wstąpić do mnie? — — Taką wykształconą, zręczną, młodą garderobianę mieć jak pani, toby było dla mnie prawdziwem szczęściem, — Naturalnie płaciłabym pani trzy razy więcej, jak madame Duprez, u której pani teraz w służbie zostaje. Proszę zastanowić się nad moją propozycją."

„Dobrze, wezmę to pod uwagę," odpowiedziała modniarka, „ale madame Duprez była i jest tak dobrą względem mnie, że —"

„Ja również będę dobrą", zapewniła Lola. „U mnie będzie pannie tak dobrze jak w niebie. — Wie panna co, — ja będę zupełnie szczerą i otwartą", — ciągnęła Lola dalej, przysuwając bliżej swoje krzesło do młodego dziewczęcia, „ja także jestem właściwie samotną, — to znaczy niemam żadnej przyjaciółki, — pragnęłabym ogromnie mieć kolo siebie jakąś osobę, której mogłabym zawierzyć i zaufać jak najzupełniej, — a jestem przekonaną, że w pannie znalazłabym stosowną istotę".

„Jeżeli wstąpię do służby pani, proszę wierzyć, że będę pani wierną".

W tej chwili otwarły się drzwi, hrabia Zygmunt Sokolski stanął w pokoju.

„Ach, tatko, dobrze, że przychodzisz!" zawołała Lola radośnie podbiegając do swego ojca, „popatrz się tylko na tę przyjemną dziewczynę, — ona jest w służbie u madame Duprez, u której zamówiłam parę kapeluszy. — Od czasu, jak poznałam to młode dziewczę, zakochałam się w niem odrazu tak silnie, że postanowiłam sobie bądź co bądź, wziąść ją do siebie, jako swoją garderobianą. — Proszę cię, proszę bardzo, drogi tatko, namów ją, żeby odeszła od madame Duprez i wstąpiła do mojej służby".

Młoda robotnica powstała, — zwolna postępował ku niej hrabia Zygmunt Sokolski.

Kiedy podszedł do niej może na jakie trzy kroki, stanął nagle, jakby mu nogi wrosły w ziemię. Dłonią potarł oczy, jakby się chciał przekonać, czy to na jawie, czy we śnie, mimowoli zrobił dziwny gest prawą ręką, jakby chciał odepchnąć od siebie to fata morgana, ten jakiś wyśniony, zwodniczy obraz, który tak nagle zjawił mu się przed oczami. Jeszcze raz spoglądnął na młode dziewczę, stojące tuż naprzeciw niego, poczem odezwał się swym sympatycznym, basowym głosem:

„Proszę wybaczyć, moja panienko, że zawiadomię najprzód moją córkę o czemś ważnem, co nie cierpi zwłoki, następnie zajmę się zaraz sprawą dotyczącą panienki".

„Lolu", rzekł, zwracając się do swojej córki, „właśnie otrzymałem list od panny Elzy Rodeń, ma jej się znakomicie powodzić. Pobyt w San Remo tak dobrze podziałał na nią, że już dzisiaj opuszcza południe i zdąża do Paryża, aby na czas przybyć na twoje wesele".

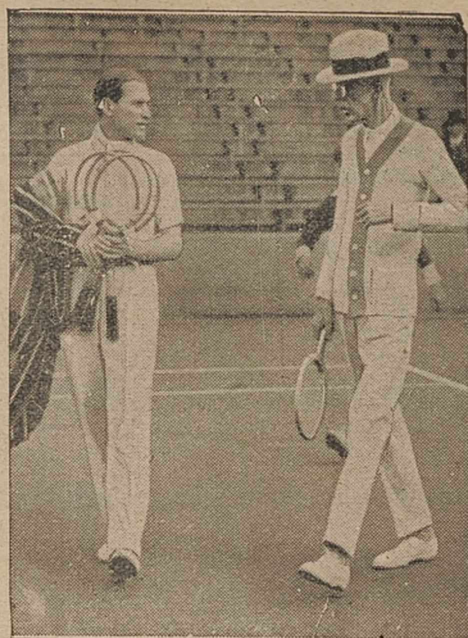
„Ach, jakżem ja szczęśliwa, mój drogi ojcze," kłamała piękna cyganka, „że droga Elza będzie także razem z nami w tym dniu wesela. — Ale teraz proszę cię, zajmij się tą bliską sprawą i przemów do tej panny, aby się zgodziła wstąpić do mnie na służbę, aby nie odrzucała od siebie szczęścia, jakie jej się nadarza, przecież nie pożałuje tego kroku, — będzie jej dobrze u nas, — nieprawda, tatko?"

„To zależy przedewszystkiem od tego, moja droga Lolu", rzekł Zygmunt Sokolski, „czy ta młoda dama zgodzi się, przyjąć tak podrzędne, zawisłe stanowisko. — Ale proszę mi najprzód powiedzieć, jak się pani nazywa", spytał hrabia Zygmunt, zwracając się do młodego dziewczęcia.

„Mademoiselle Angela, wołają mnie".

„Mojej córce podobałaś się, mademoiselle Angella, dlatego proszę i z mojej strony, — proszę pozostać u nas — tak zostań u nas, moje dziecko, — zostań tutaj, ja proszę o to".

Dziwnie uczuciowo brzmiały słowa Zygmunta. Ze smutkiem i z prośbą zarazem w spojrzeniu utkwił oczy w twarz



Król szwedzki Gustaw jest mimo podeszłego wieku zapalonym tennisistą. W czasie swego pobytu w Berlinie rozegrał spotkanie tennisowe z parą niemiecką Henkel i dr. Kleinschroth. Partnerem króla był mistrz Niemiec von Cramm. Mecz wygrała para: król Gustaw — von Cramm. Nasza ilustracja przedstawia króla Gustawa i von Cramma na berlińskim korcie.

że ten poważny, sympatyczny mężczyzna zaprzyjaźnia się z nią tym uściskiem. Jakaś dziwnie błoga struna zabrzmiała w jej duszy, — uczuła się naraz nie tak bardzo samotną — opuszczoną.

Zygmunt rzucił jeszcze jedno, — ostatnie spojrzenie na młodą dziewczynę, która razem z Lolą zniknęła w najbliższej chwili za jedwabną kotarą.

Hrabia Sokolski stał nieruchomo na tem samem miejscu, na którem dopiero co tej uroczej istotce zawołał miłe „do widzenia".

Cały czas, dopóki zdołał ją widzieć, prześladował ją swojem spojrzeniem, poczem zadrżał nagle, — obie ręce przycisnął do skroń i zawołał cichym, ale pełnym uczucia głosem:

„Dlaczego nie mogę zapomnieć mego jedynego błędu w mojem życiu! Czemu przypomina mi opatrzność ciągle mój wielki grzech. Znowu mi się zdało, żem odmłodniał, żem zobaczył moją biedną, słabą Almę, która w obłąkaniu zamieszkuje obecnie w pałacu Sokolskich, w jej pierwszej młodości i piękności, kiedy w pełni powabów i uroku przytulała się do mego serca, obejmowała mnie okrągłemi ramionami, całowała, ściskała, — ukochana przeze mnie i przez wszystkich!

„Tak, to młode dziewczę, — ta obca, — podobna do mojej biednej Almy! To jej oczy, — jej długie, falujące włosy, — jej zgrabna, wiotka postawa! — Nie, nie, czy ja zwarjowałem? — Między tą obcą dziewczyną a moją Almą nie może przecież istnieć żadne pokrewieństwo, — żadna styczność! — To przypadkowe podobieństwo, które może nawet nie egzystuje w rzeczywistości, tylko moja bujna wyobraźnia maluje sobie we właściwych farbach. Chociaż nie, — to biedne obce dziewczę wryło mi się w pamięć, zapisało się w mej piersi głoskami, które nie tak prędko dadzą się zatrzeć!"



W czasie ostatniego kongresu światowego hodowców psów, jaki odbył się w Frankfurcie nad Menem, czyniono interesujące pokazy tresury węchu psów policyjnych.

młodego dziewczęcia. Mimowoli złożył ręce i stał przed nią, niby błagający posąg.

Młoda pracownica nie mogła także odwrócić oczu od tego wysokiego, pełnego godności i powagi mężczyzny Twarz hrabiego była jej tak dziwnie jakoś sympatyczną, tak błogo jej jakoś było w pobliżu tego męża, jak jeszcze nigdy w życiu. — Ach, jakżeż chętnie podałaby mu natychmiast rękę i przyrzekła zostać, — jej życzeniem było przebywać w bliskości tego sympatycznego pana, — Angela należała jednak do jednej z tych rzadkich natur, które wdzięczność cenią i uważają za najwyższą, najniezbędniejszą cnotę. Mogłaż więc tak bez pardonu opuścić madame Duprez, która tak szlachetnie, tak wspaniałomyślnie postąpiła względem niej. Przyjęła ją przecież zaraz z początku, tylko na prośbę jej samej i to wówczas, kiedy bez centyma w kieszeni znalazła się w tym nowomodnym Babilonie, w tej bezwzględnej stolicy Francji.

„Panie hrabio", odpowiedziała mademoiselle Angela, kłaniając się i spuszczając swoje długie, jedwabne rzęsy, na mokre od wzruszenia oczy, „panie hrabio, — pańska propozycja przynosi mi tylko zaszczyt, — chętnie wstąpiłabym w służbę panny hrabianki, ale tej damy, u której obecnie mam zajęcie, nie mogę tak łatwo opuścić, — ona była tak dobrą względem mnie, — pomogła mi w tym czasie, kiedy byłam bez zarobku, — przyjęła mnie do siebie, kiedym była bez centyma w kieszeni — dała mi pracę, zarobek. A widzi pan hrabia, w tym wielkim Paryżu znaleźć robotę, to nie tak łatwo, jeszcze do tego dla młodej, opuszczonej dziewczyny. Praca sprawiła, żem się nie czuła tak samotną, jak z początku, już za to samo winnam jej wdzięczność i wdzięczności tej chcę dochować aż do końca."

„Zamiłowanie pracy, — poczucie obowiązku!" zawołał wzruszony Zygmunt, „i wdzięczność! — Teraz, moja panienko, po tej odpowiedzi żądam podwójnie gorąco, abyś została w pobliżu mojej córki. Jeżeli panna Angela pozwoli, pomówię sam z madame Duprez, — prawda, w tych najbliższych dwuch dniach nie będzie mi to możebnem, bom zanadto teraz zajęty przygotowaniami do ślubu, ale zaraz potem uczynię to niezawodnie."

„Ja właśnie prosiłam o urlop dla tej panny", zawołała Lola, „napisałam do madame Duprez, że wyrządzi mi wielką przysługę, jeżeli odstąpi mi na najbliższe trzy dni mademoiselle Angelę. A teraz idź, moje dziecko, do domu i przynieś mi jak najprędzej odpowiedź. Aha, prawda, chciałam pannie Angeli pokazać jeszcze obraz mego narzeczonego", dodała Lola z porywczością, — ach, musi go panna zobaczyć, — proszę ze mną do sypialni, — tam stoi wizerunek w pięknej oprawie. Jestem przekonaną, że jak go pani zobaczy, musi mi przyznać, że niema takiej dziewczyny na świecie, którejby się nie podobały te męskie szlachetne rysy".

W tej chwili osiadł w kątach ust u młodej robotnicy niepostrzeżony przez Lolę pogardliwy prawie uśmieszek. Czy myślała właśnie o obrazie, który tak głęboko wrył się w jej serce, a z którym nie mogłaby porównać nikogo na ziemi?

„A więc do widzenia tymczasowo!" zawołał hrabia Zygmunt, podając rękę młodej modniarce, „nie żegnam pani, mówię tylko do widzenia!"

Zwolna wyciągnęło młode dziewczę swoją rączkę; — w chwili, kiedy hrabia objął tę drobną rączkę swoją prawicą, uczuła silne uściśnienie, — zdało jej się

XLVIII

Ramy bez obrazu

Nagle rozległ się w przybocznej sali jakiś krzyk. Jedwabna kotara szarpnięta gwałtownie, rozwarła się — na progu stanęła Lola z ramami wykładanemi drogimi kamieniami w ręku.

„Tato", zawołała z twarzą zaczerwienioną od złości, „popatrz tylko tatko, obraz mego narzeczonego zniknął nagle z tych ram, — ukradł mi go ktoś. — Ty wiesz przecie, stał zawsze na małym stoliczku, tuż u głowy mego łóżka, — jeszcze wczoraj wieczór całowałam go, — a teraz niema go, — znikł bez śladu."

Tuż za Lolą stanęła młoda modniarka, — zdała się rozumieć wzburzenie hrabianki i podzielać je z nią.

Kiwając głową patrzył hrabia Sokolski na próżne ramy.

„Ktożby miał w tem jakiś interes, aby kraść ten obraz?" zamruczał, „przecież mamy wiernych służących koło siebie, których umyślnie wziąłem ze sobą z ojczyzny, na których można się spuścić w zupełności. — Czy dzisiaj rano był jeszcze ten obraz w ramach?"

„Na pewne nie mogę twierdzić, mój ojcze, — ale zdaje się, że znajdował się jeszcze na miejscu."

„Zostawiłaś drzwi otwarte od twojej sypialni, jak rano z niej wychodziłaś?"

„Naturalnie, tatko! Ale ja wiem na pewne, że dzisiaj z rana nikt nie wchodził do mego pokoju sypialnego. Sama się ubrałam, bo jak ci wiadomo niezadowolonam z mojej teraźniejszej pokojówki; nie chcę nawet widzieć tej mi tak niesympatycznej osoby. Dlatego nie dzwoniłam nawet po przebudzeniu się. Potem niedługo przyszła panna Angela. Lokaj, który mi ją zameldował, nie wchodził nawet do sypialni z przyległego pokoju, zawiadomił mnie o przybyciu modniarki."

„A okna twojej sypialni?" badał dalej hrabia Zygmunt.

„Te były otwarte w czasie, gdy udałam się do mego buduaru, gdzie mnie oczekiwała panna Angela."

„W takim razie pozostaje tylko ta jedna możliwość", zawołał hrabia Zygmunt ze zmarszczką na czole, „że złodziej, który ukradł fotografję, wszedł przez okno do sypialni. Natychmiast wydam odpowiednie rozporządzenia, aby zbadano, czy nie było jakiegoś obcego w ogrodzie, chociaż powątpiewam o to, bo przecież nasz ogrodnik, który pracuje na dole, musiałby spostrzec nieznajomego przybysza.

„Co się tyczy straty, moja Lolu, nie jest ona tak ogromną. — Twój narzeczony da ci nową fotografję. A teraz nie chcę tracić ani minuty, zaraz się spytam ogrodnika, czy nie widział dzisiaj z rana kogoś obcego w naszym domu."

Zygmunt podążył spiesznie do drzwi, rzuciwszy poprzednio zadziwione, niespokojne spojrzenie na młodą robotnicę. Jeszcze raz przystanął u progu, trzęsąc głową, spojrzał ze smutkiem na młodą dziewczynę, poczem zniknął za drzwiami.

„O mój drogi, ukochany obrazie", zawołała Lola ze smutkiem spoglądając zdrętwiałemi oczami na próżne ramy, „widzi panienka, że nie mogę jej pokazać mojego narzeczonego fotografji. Ale za to, jak panna Angela przyjdzie do mnie na służbę, ujrzy go żywego; — naturalnie będzie już wówczas moim mężem."

„Ja współczuję z panią, łaskawa panno hrabianko", odpowiedziała podwładna madame Duprez, „naturalnie obraz ten był dla pani drogim, — ukochała go pani, — a teraz ta myśl, że ten tak drogocenny kawałek wpadł w obce ręce."

„Może nawet w złe, zepsute ręce", zawołała Lola. „Widzisz, panno Angelo, to właśnie niepokoi mnie najbardziej. Napróżno pytam się sama siebie, ktoby mógł mi wykraść ten obraz. Proszę się naocznie przekonać, ramy te są wysadzone kosztownymi kamieniami. Złodziej, jeżeliby się zakradł do mnie przez okno, zabrałby mi pieniądze, kosztowności, złoto; nie pogardziłby z pewnością temi ramami drogiemi, fotografję jako bezcenną rzecz, zostawiłby nawet."

„To prawda, — całkiem słusznie!" odezwała się mademoiselle Angela.

„A właśnie te kosztowne ramy zostawił mi, wyjął tylko fotografję ze środka, — rozchodziło mu się widocznie tylko o obraz", ciągnęła Lola dalej, — „to właśnie daje mi dużo do myślenia."



Dnia 7 maja b. r. przybył do Polski prof. Piccard. Na zdjęciu widzimy go w chwili, gdy zwiedza wojskowe warsztaty balonowe w Legjonowie.

„Może ma pani jaką współzawodniczkę, panno hrabianko?" wyrwało się nagle z ust modniarki.

Nie pomyślawszy, co mówi, — wyrzekła te słowa pospiesznie, zaraz jednak zarumieniła się, żałując tego głupiego pytania. Niestety było uczynione, nie mogła go znihilować, — zresztą Lola pochwyciła już wyrzeczone wyrazy.

„Współzawodniczkę?" wyrwało jej się z ust, — różowe jej wargi wydęły się z dumą. „Tak, mademoiselle Angela, utrafiłaś pani w sedno. Ma się gdzieś znadywać ta istota, która rości sobie jakoweś pretensje do mojego narzeczonego. Nie znam wprawdzie tej nimfy, ani nie mam ochoty jej poznać. Ale, jeżeli ktokolwiek w świecie miałby w tem jakiś interes, ukraść mi jego fotografję, to mogłaby być tylko ta dziewka! — Chociaż może to być, — można przypuścić, aby ona się w Paryżu znajdowała? Powiedziałby mi przecież niezawodnie o tem mój narzeczony. A gdyby i tak było, — miałażby odwagę wśród białego dnia dopuścić się włamania i kradzieży? — O, biada tej podlej, jeżeli mi się uda ją odkryć! Bez pardonu postąpiłabym, — bez miłosierdzia wpakowałabym ją do kryminału, — tak, tam jej miejsce, albo w domu zwyczajnych ulicznic. — Opowiadano mi, że znajduje się tutaj w Paryżu taki dom osławiony. — Och, co do niej nie znałabym ani litości, ani miłosierdzia! Im głębiej bym ją mogła zanurzyć w nędzę, w zatratę, tem więcej by mnie to cieszyło."

Z taką nienawiścią, z taką bezwzględnością wyrzuciła Lola te słowa, że młoda pracownica cofnęła się mimowoli o krok wstecz, mierząc młodą hrabiankę ze zdziwieniem od stóp do głowy.

Miałażby to być ta sama, tak uroczo piękna, powabna młoda hrabianka stojąca obecnie tuż na naprzeciw? — Nie, to nie może być! Gdzież się podziała jej pierwotna łagodność? — Demon kobiecy w ludzkiej postaci nie mógłby bezwzględniej postąpić, — nie potrafiłby więcej surowemi, nieprzejednanemi słowy wyrazić swojej nienawiści. — Młoda pracownica zadrżała całem swem kształtnem, młodzieńczem ciałem, po cichu drżącym głosem ośmieliła się odeprzeć:

„Proszę się nie gniewać tak bardzo na tę nieszczęsną, — może kochała także pani narzeczonego gorąco, — miłości nie można rozkazywać! Jakkolwiek nieładnie by to było z jej strony w taki sposób przywłaszczać sobie jego fotografję, ale — ja nie śmiałabym nawet tego nazwać kradzieżą".

„Ale ja to tak nazywam!" zawołała Lola, „zresztą dziękuję pannie Angeli, że mnie panna wprowadziła na dobry ślad; — pójdę za tym śladem i będę dociekała dalszych wskazówek z całą gorliwością. — Ojciec mój musi jeszcze dzisiaj udać się do dyrektora policji w Paryżu, — zna się z nim dobrze, zaprzyjaźnieni nawet obaj, — on musi dołożyć wszelkich starań, aby dociec, czy ta dziewczyna rzeczywiście znajduje się w Paryżu. — — Idźcie precz odemnie kosztowne ramki, niechcę was więcej dotykać moimi palcami, ta ladacznica dotknęła się zapewne was swojemi rękami. — Ha, co to za przebiegłość — ramki zostawiła, aby jej nie można oskarżyć o zrabowanie wartościowego przedmiotu, — już z tego jednego można poznać, co to za fałszywa, przebiegła, wyrafinowana dziewka.

„A teraz idź, moje dziecko, i powracaj jak najspieszniej do mnie nazad", ciągnęła Lola spokojniejszym, słodko brzmiącym, dobrotliwym tonem, „teraz skoro wiem, żem nawet we własnym mym domu niepewna przed nią, potrzebuję ciebie dwa razy więcej, — jako mego stróża, towarzyszki, — któraby mi była wierną i oddaną. — A więc

rzecz. W domu hrabstwa Sokolskich, możesz sobie łatwo, moje drogie dziecko, złożyć mały mająteczek. To bardzo potrzebne, bo może się przypadkiem trafić sposobność wyjścia zamąż za jakiegoś uczciwego człowieka, — a któremuż mężczyźnie nie pożądany posag?"

„O madame, — ja nie wyjdę nigdy zamąż".

„Nigdy?" zaśmiała się madame Duprez. „No, tak źle nie będzie, nie bierzmy tego tak serjo. Ale dobrze, że sobie przypomniałam, pani mi winna jeszcze skreślenie swojej historji życia, — a ponieważ nie będę miała sposobności prawdopodobnie dłużej widywać cię, moje dziecko, bo zapewne będziesz musiała podróżować z młodem małżeństwem, opuścisz więc nasz Paryż, więc najlepiej będzie jak dzisiaj wieczór pogawędzimy sobie z godzinkę razem. — Niech panna Angela przyjdzie do mnie po zamknięciu sklepu, tak około dziewiątej godziny.

„Panna Angela zna przecież mój dom na rue Montmartre. Napijemy się po filiżance herbaty, zjemy coś skromnego na kolację, — i będziemy miały czas wygadać się należycie. — A więc dobrze?"

„Dobrze, madame! Muszę być wdzięczną, że mnie dziewczynie sierocie otwiera pani swój dom, — proszę być przekonaną, madame, że będę się starała zasłużyć na to zaufanie, jakie pani we mnie pokłada".

„Dobrze, dobrze, a więc sprawa załatwiona, — a jutro musi panna Angela wstąpić do służby hrabianki Sokolskiej".

„Nie, madame, dopiero pojutrze z rana obiecałem, że przyjdę, jutro muszę jeszcze odwiedzić jeden grób na cmentarzu, — grób tego szlachetnego męża, który mi był drugim ojcem. Jutro są jego imieniny, — więc chciałabym ubrać jego grób w kwiaty i wypłakać się na nim dowoli".

„Poczciwe, zacne, szlachetne dziecko z ciebie!" zawołała madame Duprez widocznie wzruszona. „Dobrze, umaj ten drogi ci kawałek ziemi i poproś tam zarazem Boga o szczęście w tej odmianie swego losu, aby ci dał potrzebne łaski na nowej dla ciebie drodze życia".

Młoda pracownica ucałowała z uszanowaniem rękę swojej szefowej.

Madame Duprez, usuwając delikatnie swą rękę, ujrzała na niej wielką łzę, która w promieniach południowego blasku słonecznego świeciła się w różnych kolorach, niby brylant wspaniały.



Cały świat się zbroi. Oczywiście, że Rumunja też. Na zdjęciu widzimy moment składania przysięgi przez rekrutów, pobranych w roku 1935 do sprzymierzonej z nami armji rumuńskiej.

proszę wracać prędko i nie zapomnieć oddać mego biletu pani Duprez, — ona z pewnością nie sprzeciwi się mojej prośbie".

„Łaskawa hrabianko", odezwała się mademoiselle Angella, „prędzej jak z jutrzejszym dniem nie będę mogła wstąpić do służby pani, mam jeszcze kilka osobistych załatwić interesów —"

„Dobrze, dobrze, proszę przyjść jutro rano, a gdyby i to nie było ci możebnem, moje dziecko, to oczekuję cię napewno pojutrze, — w dniu mego ślubu.

„To mogę pani przyrzec z pewnością".

„Dobrze, a więc najpóźniej pojutrze z rana".

„Tak, pojutrze rano, — a teraz proszę pozwolić, że podziękuję za łaskawe przyjęcie, jakie mnie niezasłużenie u łaskawej pani przypadło w udziale".

Lola odprowadziła młodą pracownicę do drzwi, poczem pożegnała się z nią prawie serdecznie.

W kilka minut później znalazła się Aniela w powozie, do którego wniósł tymczasem służący kufer.

Madame Duprez zadziwiła się niemało słysząc o rezultacie pobytu swojej pracownicy w domu hrabiego Sokolskiego, — z uwagą odczytała bilet przesłany jej przez hrabiankę Lolę Sokolską.

„Już widzę, moje drogie dziecko", odezwała się prawie ze smutkiem w głosie, „że będę cię musiała utracić. Pyszne widoki na przyszłość otwierają ci się, — znasz je już, moja kochana panno Angelo? Wie pani, co jej ofiaruje młoda hrabianka w zamian za jej usługi?"

„Nie, madame, — nie czytałam tego biletu".

„Odemnie dostałabyś pani od pierwszego następnego miesiąca sto dwadzieścia franków", odpowiedziała madame Duprez, „hrabianka Lola ofiaruje pani w razie, jeżeli się zgodzisz zostać jej garderobianą, pięćset franków miesięcznie".

„Pięćset franków?" zawołało skromne dziewczę prawie z przerażeniem. „Ach, madame, to za wiele, to chyba przepłacone!"

„Ale gdzieżtam, drogie dziecko!" odparła ładna właścicielka sklepu „pod królową kapeluszy". „Wykształcone młode panny, które dostaną się przypadkiem lub za protekcją do służby księżniczek, hrabianek lub innych bardzo bogatych tam bywają często tak hojnie opłacane. W ten sposób można zrobić karjerę, — naturalnie, bardzo to szczęśliwy przypadek dla ciebie, moje dziecko, choćbym chciała, nie mogę ci przeszkadzać w twym świetnym losie, dlatego wcale cię zatrzymywać nie będę".

„Madame Duprez, — ja pozostanę u pani, jeżeli mnie pani potrzebuje".

„Kochana mademoiselle Angelo," odpowiedziała młoda, ładna kobiecina, „potrzebować bym cię zawsze mogła, boś pani jedną z najwięcej utalentowanych najzręczniejszych i najpilniejszych robotnic. Ale ja nie należę do tych osób, które tylko o sobie w pierwszym rzędzie myślą, nie zważając wcale na interesa drugich współbliźnich. — O' nie, — tutaj wyciąga szczęście swe ręce do pani, musi je pani uchwycić, — nie prędko w życiu trafia się tak szczęśliwa sposobność, moje drogie dziecko. Zwyczajnie tylko raz za życia zabłyska nam gwiazdka szczęścia, — potem znika niepowrotnie. Kto nie uchwyci w porę wyciągniętej ręki, żałuje nieraz do końca życia spóźnionego zdecydowania".

„Pani chce mnie więc oddalić?"

„Oddalić nie chcę, — ja tylko doradzam pannie Angeli, aby wstąpiła do służby hrabianki. — Samaś mi pani przecież wyznała swojego czasu, żeś bez majątku. Proszę mi wierzyć, bo mówię z doświadczenia, to także bardzo ważna

XLIX.

Smutne wspomnienia.

Punkt o dziewiątej wieczór wchodziła mademoiselle Angela do znanego sobie domu madame Duprez na rue Montmartre) Był to jednopiętrowy domek o ośmiu pokojach, ale urządzony z gustem i smakiem. Jakieś dziwne swojskiej uczucie opanowało młodą Angelę, kiedy wstąpiła do środka, udając się po kobiercem wyłożonych schodach kamiennych do wnętrza.

Madame Duprez wyszła na spotkanie swego gościa z ujmującym uśmiechem. Podała rękę młodemu dziewczęciu i



W dniu rozpoczęcia uroczystości jubileuszowych przyjęła królewska para angielska hołd studentów angielskich. Na balkonie widzimy od lewej króla Jerzego V, dwoje jego wnucząt, królową Mary, księcia Walji, Marynę i jej małżonka, księcia Kentu,

wprowadziła ją do ładnego, dębowem drzewem wyłożonego jadalnego pokoju, w którym stały już przygotowane na szerokim stole o marmurowej płycie rozmaite przysmaki, podczas gdy z boku samowar dymił parą i mruczał tak znaną przyjemną każdemu melodję.

Tutaj w domu odłożyła na bok poczciwa madame Duprez swoją powagę i zimną grzeczność, jaką zwykła pokazywać w sklepie swoim robotnicom, tutaj była uprzejmą gosposią, wesołą towarzyszką, niemyślącą wcale o sklepie i interesach. Całą duszą oddała się zasłużonemu wypoczynkowi, widać było na jej twarzy jak swobodnie, jak błogo się czuła w swoich ładnych sympatycznych pokojach, — cała twarz jej zdradzała zadowolenie i dumę, że tak pięknie tak uroczo umiała sobie ustroić swoje gniazdko, swój ulubiony domek, który jej był milszym od niejednego zimnego pałacu lub zamku.

Poprowadziła swojego uroczego gościa do fotelu obitego skórą i poprosiła siadać, sama usiadła tuż naprzeciw. Najlepsze kąski wkładała na talerz młodej dziewczyny. Podczas kolacji rozmawiały o obojętnych rzeczach.

Madame Duprez podróżowała wiele za życia swego małżonka, zwiedziła Francję i obce kraje, — wydobywała więc wspomnienia jedno po drugiem, opowiadając je Angeli, aby tylko rozerwać, — zabawić swego gościa.

Dopiero po skończonej kolacji, kiedy służąca sprzątnęła ze stołu i przykryła tenże ładnym, drogocennym, jedwabnym pluszem, wyprawiła ją gospodyni z pokoju z poleceniem, aby się położyła spać, bo jej nie będzie więcej dzisiaj potrzebowała, sama zaś przysunęła krzesło do swego gościa i zwracając się do Angeli, odezwała się:

„Teraz proszę mi opowiedzieć, moje kochane dziecko, coś mi chciała wówczas w biurze opowiadać, ustępy z życia, w które chcesz mnie wtajemniczyć. — To nie próżna ciekawość, która mnie skłania do wybadania ciebie, to rzeczywiste, głębokie zainteresowanie się moje tobą, połączone z życzeniem, aby ci przyjść z radą i pomocą“.

„Ja wiem madame“, zawołało ładne, młode dziewczę, ściskając rękę pani Duprez z wdzięcznością, „ja znam dobrze te przyjacielskie uczucia, jakie pani względem mnie żywi, dlatego też niechcę niczego ukrywać przed panią, chcę wszystko, — wszystko madame opowiedzieć. Już długo nosiłam się z zamiarem podzielić się moją troską i kłopotami z jakąś ludzką istotą, która mogłaby mnie zrozumieć, odczuć.

Będę się starała przynajmniej zrozumieć i odczuć cię, moje dziecko. — A więc rozpoczynaj. — Nazywasz się Angela Dubois, nieprawdaż?“

„Tak nazwał mnie ten mężczyzna, który mnie wychował, — ów szlachetny, który mnie przywiózł tutaj do Paryża, wypielęgnował, wykształcił i udoskonalił. Zwyczajnie wołał na mnie Anielciu“.

„Anielciu, — to brzmi ładnie. Ja także, jeżeli pozwolisz, będę cię tak nazywała“.

„Proszę nawet o to, będzie mi to mój młodociany wiek przypominać“.

Od pierwszej chwili poczęła młoda, przystojna istotka kreślić swoje lata dziecięce, opowiadając, co tylko wiedziała o swojej matce.

„Mój Boże“, odezwała się madame Duprez, przysłuchując się dłuższy czas Anielce z ciekawością, „to stara, stara historja: łatwowierna zawierzyła, — on ją oszukał a smutny rezultat tego ohydnego postąpienia cięży młyńskim kamieniem na barkach dziecka, które wynikło z tego stosunku“.

„O, proszę nie czynić mojej mateczce wyrzutu“, zawołała Anielcia ze łzami w oczach, „ona nie była winną, że ją ów mężczyzna, którego pokochała całą potęgą pierwszego uczucia, opuścił na zawsze, nie dotrzymując swego przyrzeczenia. Ja niewiem także, czy mój ojciec popełnił to lekkomyślnie, czy był zmuszonym do tego jakiemiś niedającemi się usunąć okolicznościami.“

„Mężczyzna nie powinien nigdy opuszczać kobiety, której przysiągł miłość i wierność“, zawołała madame Duprez surowo, „ale proszę dalej opowiadać, — więc matka twoja, Anielciu, dostała wskutek tego pomieszania umysłu i została umieszczoną w zakładzie obłąkanych“.

„Tak jest, w zakładzie obłąkanych doktora Morizano. — Ach, madame, cóż to za straszny budynek! — Proszę wybaczyć, że muszę na nowo zbierać moje myśli, — samo wspomnienie tego zakładu tamuje mi oddech, mrozi krew w żyłach“.

Kilka minut upłynęło, zanim Anielcia zdołała ciągnąć dalej swoje opowiadanie. Skreśliła cały ten zakład i przebieg wypadków od chwili, kiedy ją doktór Morizano zatrzymał tam przemocą, traktując ją na równi ze szalonemi, starając się później nakłonić ją do niecnych miłostek, zastawiając sidła na jej cnotę i niewinność.

O Kazimierzu wspomniała również, nie wymieniła jednak jego nazwiska, — tak bezwzględnie nie chciała zdradzać swojej tajemnicy, — nie czuła się w prawie, — nazwisko jego zachowała głęboko w duszy jako kosztowny klejnot, drogocenną pamiątkę.

Madame Duprez przysłuchiwała się z uwagą. Tylko od czasu do czasu wyrwał jej się mimowoli okrzyk oburzenia, zwłaszcza jak Anielcia poczęła kreślić wszystkie męki, jakie przecierpiała podczas pobytu swego w tym strasznym zakładzie. Poczciwa gosposia podskoczyła nawet z krzesła, wielkimi krokami poczęła spacerować po pokoju. Przystając wreszcie tuż przed opowiadającą, zawołała:

„Ale ten nędznik otrzymał przecież karę, na jaką zasłużył. — Ach, proszę tylko nie zaprzeczać, — to niemożebnem, aby tyle podłości działo się w świecie bez natychmiastowej pokuty, — bez surowej kary“.

„Ja rzeczywiście nie wiem, co się dalej stało z doktorem Morizano, madame“, odpowiedziała Anielcia. „Od tego czasu nie byłam więcej w tem mieście, ani nawet w tej prowincji. — A teraz proszę pozwolić, że skreślę pani, w jaki sposób wydostałam się ze zakładu obłąkanych“.

I o tem opowiedziała Anielcia zgodnie z prawdą, tak, jak się rzeczywiście wydarzyło.

Wspomniała o Gilowej, — wreszcie przyszła do księcia Borysa.

Znowu zamilczała rzeczywiste nazwisko księcia nazywając go tylko po imieniu.

„Okropne tygodnie przebyłaś, moje dziecko w tych strasznych stepach“, zawołała madame Duprez, łamiąc ręce. „A więc ta przepastna okolica nazywa się Baraba? — Dziesiąty nie słyszał nic o tem, jabym także nic nie wiedziała, tylko mój mąż zajmował się specjalnie geografją i historją, z zamiłowaniem czynił coraz dokładniejsze studja, więc wtajemniczył i mnie w swój ulubiony przedmiot. Od niego słyszałam o tem bezludnem, nieurodzajnem, strasznem pustkowiu“.

„Tak, madame“, zawołała Anielcia z trudem i z przybladłą twarzyczką, „straszny to płat ziemi, — biada temu, kto musiał z nim zawrzeć znajomość“.

„Całem szczęściem było dla mnie“, ciągnęła Anielcia dalej swoje opowiadanie, „że nie byłam tam sama. Woźnica, który powoził dzikiemi rumakami, był moim obrońcą. Niestety i na niego przyszła czarna godzina“.

Anielcia nie mogła się dłużej utrzymać w równowadze, — gorące łzy potoczyły się jej z oczu, — wspomnienie samo tak ją wstrząsnęło, że madame Duprez musiała ją uspakajać.

„Jakże to się stało, żeś się rozdzieliła, moje dziecko, z twym wiernym obrońcą?“ spytała ładna gosposia.

„Konie pożarły nam wilki! Z biedą zdołaliśmy nasze życie uratować przed zgłodniałemi bestjami. — Razem z woźnicą błądziłam pieszo po Barabie, — nigdy w życiu, nawet w zakładzie doktora Morizano, nie przebyłam straszniejszych chwil.

„Niczego nie mieliśmy ze sobą, co potrzebne do podróży, przedewszystkiem brakowało nam żywności, wilki pożarły nam wszystko, cośmy jeszcze mieli.

„Ale jeszcze więcej dał się nam czuć brak broni. O, madame, jakżeż mam opisać ten wieczór, kiedy wyszukawszy sobie nocleg, pokładliśmy się w zaroślach. Nagle jakieś straszne wycie dało się słyszeć tuż koło nas.

„Ha, to wilk syberyjski następuje na nas“, zawołał mój dzielny obrońca. „Nadeszła chwila, której już dawno się obawiałem. Ale bądź spokojną, Anielciu, zanim ciebie wydam, musi mnie najprzód podrzeć w kawały.“

„Stangret mówił do mnie per ty, to zwyczaj powszechny u ludu tamtejszego.

„Wyciągnął swój sztylet, jedyną broń, jaką miał przy sobie i oczekiwał spotkania.

„Radził mi, abym się zachowywała jak najciszej, abym leżała bez ruchu, widocznie spodziewał się, że dzika bestja ominie nas może. Ale w tej chwili poczęły trzaskać suche gałęzie, pręty krzaka rozwarły się nagle, dwa świecące ślepia skierowały się na nas, czworograniasta głowa tego strasznego rabusia zjawiła się tuż naprzeciw. Widać było doskonale wywalony ozór, którym oblizywał się na obie strony, z paszczy ciekła mu ślina.

„Woźnica, — nazywał się Istwan, — klęczał obok mnie, ja zaś położyłam się plackiem na ziemi. Oczami dał mi znak, abym się broń Boże nie poruszyła, inaczej byłabym zgubioną.



Na majątkach państwowych pod Berlinem urządzono przewody doprowadzające wodę, która następnie przy pomocy tego aparatu z szaloną siłą wyrzucana jest na pola. Aparat ten, ustawiony w jednem miejscu, podlać może 18-morgową przestrzeń. Jeśli ten wynalazek okaże się praktyczny, zniknie prawdopodobnie klęska posuchy, zwłaszcza w okolicach zamożniejszych, mogących pozwolić sobie na przeprowadzenie tych urządzeń.

„Dzika bestja stanęła również bez ruchu, mierząc nas oczyma, — nie potrzebowała się spieszyć, miała pewne ofiary w pułapce.

„Straszne wilczysko wybierało widocznie, na kogo z nas obojga ma się najpierw rzucić.

„Musiałam zamknąć oczy, takie przerażenie ogarnęło mnie, — Istwan chciał go pokonać wzrokiem, — dłuższy czas mierzyli się obaj spojrzeniami, niestety napróżno wysilał się Istwan zmusić go oczami do odwrotu, krótkie wycie, sierść najeżyła mu się na karku, — gotował się do skoku.

„Rozpaczliwie zaciskał Istwan w prawicy swój sztylet, lewicę spuścił na mnie jakby chciał przeszkodzić temu, abym przypadkiem nie próbowała się podnieść w trwodze śmiertelnej.

„Cisza, — grobowe milczenie wokoło, — znikąd pomocy, — znikąd ratunku!“

„Nagle podskoczył wilk, — rzucił się na klęczącego, — przez sekundę widziałam czarną masę tuż nad głową woźnicy — wściekły ryk rozbrzmiał wokoło, — Istwan leżał pod cielskiem zwierzęcia, które go przygniotło swoim ciężarem, — w następnej chwili —

„Dziko zabrzmiał głos Istwana, w którym boleść i tryumf pomieszały się pospołu. Nie mogłam zrozumieć jego wykrzyku, kiedy zawołał:

„Ocaleniśmy — wpakowałem mu sztylet w samo serce.“

„Rozwarłam znowu oczy i ujrzałam wilka ze zagłębionymi pazurami w piersi mego przyjaciela, stał nieruchomo, jakby piorunem trafiony, — nie mogłam pomagać, gorące tylko modły zasyłałam do nieba z prośbą o pomoc. — Straszna ta walka trwała może dwie minuty, — zrozumie pani, że te dwie minuty trwały dla mnie niby wieczność. Wreszcie zadrżała dzika bestja, całem cielskiem jak kłoda runął zwierz na ziemię, powalając razem ze sobą Istwana.

„Ale i Istwan leżał nieruchomy. Straszna bladość pokryła mu oblicze, z ran na piersiach sączyła się ciepła krew.

„Na szczęście rany tego zacnego człowieka, który mi ocalił życie, nie były głębokie. Po jakiejś chwili zdołał się podnieść, — o własnych siłach powlókł się do strumyka i obmył sobie źródlaną wodą. Obwinęłam mu je następnie jak umiałam, zmieniając co chwila chłodzące kompresy.

„Zabity wilk był ogromnych rozmiarów, ledwie zdołaliśmy go podnieść, — przecież przydał nam się na coś, — wreszcie mogliśmy zaspokoić dręczący nas głód.

„Jedliśmy wilcze mięso! — Ach, żeby madame wiedziała, jak mnie to brzydziło, — ale głód był silniejszy. Z chciwością rozrywaliśmy na pół surowe mięso, które Istwan upiekł na zaciosanym patyku niby na rożnie, — o dziwo, — uczta ta niezwyczajna smakowała nam nawet.

„Ale nowe nieszczęście czekało na nas. Zapach pieczonego mięsa sprowadził nam na głowę całe gromady pomniejszych rabusi stepowych, krążących po Barabie.

„Przybyły szakale, — wielkie szczury syberyjskie, — lisy kręciły się opodal, — drapieżne ptaki krążyły nam nad głowami, zataczając coraz ciaśniejsze koła, rzucając się wreszcie z bezczelną odwagą na poobgryzane resztki. Nie minęła nawet godzina, — byliśmy zmuszeni ustąpić placu przed natrętami, inaczej musielibyśmy rozpocząć walkę z całem tem tałałajstwem. Pojedyńczo nie były nam wprawdzie te zwierzęta niebezpiecznemi, ale cała ta falanga wrogów stanowiła siłę, przed którą byliśmy zmuszeni kapitulować.

„Z początku bronił Istwan łupu i odpędzał natrętów, jak mógł. Kilka przydusił nogami, inne poranił lub pozabijał sztyletem. Ale cóż to znaczyło wobec całej zwartej masy ciągle nowo napływających!

„Musieliśmy ustąpić z pola walki, — nie mogliśmy nawet zabrać ze sobą ani kawałka łupu.

„Zaledwie oddaliliśmy się o kilka kroków od cielska ogromnego wilka, rzuciła się w naszych oczach cała ta hałastra na trupa. Z góry spadały drapieżne ptaki, — szakale rzuciły się na łup, powstała gorąca walka o kęs, — ożywiło się nagle całe to miejsce Baraby, — krakanie ptaków, wycie szakali rozlegało się daleko w nocnej ciszy.

„Z przerażeniem uciekliśmy stamtąd, coraz dalej, — coraz głębiej błądziliśmy po Barabie. Straciliśmy zupełnie zmysł orjentowania, — bez planu wlekliśmy się w coraz dziksze okolice.

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

HUMOR

Wcale nie wiedział

Stary Kuperman chełpi się przed przyjaciółmi, że potrafi mówić po francusku!

— Parles vous francais — zapytał go ktoś.

— Yes! — odpowiada Kuperman.

— Dlaczego pan odpowiada „yes"? Przecież to jest po angielsku!

— Wcale nie wiedziałem — cieszy się Kuperman — że umiem rozmawiać również po angielsku.

U krawca

— Podobno u pana ubiera się mój młodszy brat?

— Tak, proszę pana. Ależ też panowie podobni do siebie nadzwyczajnie.

— Czyżby?

— O tak, proszę pana, bo szanowny braciszek również rachunku nie płaci.

Najlepszy sposób

— I nie boicie się, że wam wróble drzewa objedzą? Trzeba postawić stracha.

— Nie warto, jedno z nas jest zawsze w ogrodzie.

W kuchni

— Co to za żołnierz był u ciebie, Kasiu?

— Wolę już wcale nie mówić.

— Czemu?

— Bo choćbym powiedziała nawet, że mój brat, to mi pani i tak nie uwierzy.

Zapracowany

— Nie pojmuję, jak ludzie mogą obecnie narzekać na brak zajęcia. Mój mąż jest tak zapracowany, że nie ma ani chwili wolnej.

— A cóż robi małżonek pani?

— Jest komornikiem.

Szlachetny człowiek

— Mąż: Powtarzam ci stanowczo, że na rozwód się nie zgodzę!

— Dlaczego?

— Nie mogę pozwolić na to, abyś unieszczęśliwiła drugiego mężczyznę...

Na prowincji

— Mam bardzo niemiłą wiadomość do zakomunikowania mojemu stryjowi w Warszawie i nie wiem, jak uczynić, żeby otrzymał ją jak najpóźniej.

— O co ci idzie? Wyślij list do stryja z dopłatą 50 groszy za szybkie doręczenie, czyli tak zwany list ekspresowy, a bądź pewny, ze spóźnisz się z wiadomością o kilka dni.

Przy stole

— Irenko, czy zauważyłaś, jaka ta kura twarda?

— Tak, gdybym ją dłużej chowała, z pewnością znosiłaby twarde jajka.

Nasze dzieci

— Staszku, dlaczego tak hałasujesz, że aż głowa pęka?

— A, bo ciocia powiedziała, że jak będziemy grzeczni, to nam zaśpiewa.

W kantorze

Subjekt: — Panie buchalter, jak się pisze: „Upraszam takowy oddać oddawcowi czy oddawcy?"

Buchalter: — Wiesz pan co, dla pewności napisz pan pośrednio: oddawcemu.

W restauracji

— Kelner, dlaczego to dzisiejszy befsztyk jest o połowę mniejszy od wczorajszego?

— A pan szanowny wczoraj gdzie siedział?

— Tuż przy oknie.

— No, to w porządku.

— Jakto w porządku?

— A bo gościom przy oknie daje się dla celów propagandowych inne porcje.

Nasze dzieci

— Cóż to Bolciu, nie cieszysz się zabawkami które odstałeś na imieniny?.

— Co mam się cieszyć? Ja myślę ile razy dostanę w skórę, jak to wszystko popsuję.

Ukryty defekt

Y. staje do subrewizji.

— Jestem przekonany, panie doktorze, że się okażę niezdatnym do wojska — powiada.

— To się dopiero okaże; rozbieraj się pan.

Y. systematycznie i dość długo zdejmuje garderobę. Gdy wreszcie już z tem się uporał, mówi do zniecierpliwionych członków komisji:

— Mam sztuczne prawe oko.

Dobry strzelec

Pan Pudłowski poszedł z przyjacielem na polowanie, uprzedzając zgóry, że jest znakomitym strzelcem. Wkrótce wyskakuje z za krzaka zając i umyka tuż przed lufą dubeltówki pana Pudłowskiego. Myśliwy z pewną siebie miną woła:

— No, teraz możesz szaraku pisać testament — i wali z obu luf. Oczywiście spudłował, lecz zmieszany fuszerką, mówi do przyjaciela:

— A co, nie mówiłem? Patrz, jak szelma pędzi do rejenta.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 95 groszy, kwartalnie zł 2,85. Pod opaską miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 miesięcznie. Wrazie wypadków spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku lub t. p., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.) ulica Śniadeckich 8
Telefon 32
Rękopisów nie zwraca się.
P. K. O. Nr. 207.393

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,- zł, 1/2 str. 225,- zł itd. Wiersz milimetrowy szerok. 31 mm. 25 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 10 gr, dla poszuk. pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru.

Red. nacz. i wydawca: Alfred Ksycki — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki, Żnin.